

Adam Boroń

Zew nienawiści



BookEdit

*Tę niezwykle istotną dla mnie książkę dedykuję
dwóm wyjątkowym i bardzo ważnym osobom,
czyli moim siostram, Ali i Uli.*

Kiedy urośniecie, być może przeczytacie tę książkę i zrozumiecie przekaz.

*Od siebie chciałbym jedynie dodać – nigdy nie dajcie się zwieść emocjom,
szczególnie tym negatywnym, bo one potrafią
zaprowadzić człowieka w bardzo mroczne miejsca.*

*Zawsze bądźcie radosne, pełne szczęścia,
ale idźcie przez życie rozsądnie,
abyście mogły w pełni się nim cieszyć.*

Wiem, że obie dacie sobie radę.

Wasz kochający brat

Adam Boroń

Zew nienawiści



BookEdit

[Kup książkę](#)

Copyright © Adam Boroń, 2023

Projekt okładki: Dawid Duszka

Zdjęcia na okładce: Evgeniy Skripnichenko – iStock / Getty Images Plus,
panic_attack – iStock / Getty Images Plus, Jetta Productions – DigitalVision,
Naked King – iStock / Getty Images Plus, SolidMaks – iStock / Getty Images Plus,
filistimlyanin – iStock / Getty Images Plus

Redakcja: Magdalena Ceglarz

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-67539-73-9

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

[Kup książkę](#)

Poniedziałek, 1 września 2025

130 dni przed

Mimo że wciąż śniłam, usłyszałam dźwięk budzika. Przebijał się do mojego snu. W końcu uniosłam powieki i złapałam za komórkę, by wyłączyć dzwonek. Stało się. Nastał pierwszy wrzesnia. Podniosłam się odrobinę, by oprzeć się o ścianę. Wciąż siedziałam pod ciepłą kołdrą i bardzo nie chciałam spod niej wychodzić. Pomyślałam, że najlepiej byłoby się w ogóle nie budzić. Wakacje nie były dla mnie przyjemne, przez te dwa miesiące wydarzyło się sporo przykrych rzeczy. Nawet nigdzie nie wyjechałam, więc średnio miałam co opowiadać. Nie to mnie jednak bolało. Mój przyjaciel, Wojtek, spędził sześć tygodni na wczasach, a jako że poza nim nie miałam innych znajomych, to cały ten czas spędziłam w domu. Mama często zachęcała mnie do wyjścia, ale nie widziałam w tym sensu. Co miałabym robić na dworze? I tak nie miałam z kim wyjść, rówieśnicy na ogół mnie nie lubili, więc szansa, że znalazłabym sobie jakąś koleżankę czy kolegę, była marna. Dlatego właśnie spędziłam całe wakacje w domu.

Tylko czy ta samotność mi tak naprawdę przeszkadzała? Czasem tak, a czasem nie. Tęskniłam za przyjacielem, ale samo siedzenie w domu bardzo mi odpowiadało. Wolałam siedzieć sama, bo po prostu nie cierpiałam ludzi. Dlatego też fakt, że dzisiaj musiałam pójść do miejsca, w którym będzie ich pełno, przyprawiał mnie o odruch wymiotny. Musiałam jednak stawić temu czoła i udać się do tego cyrku zwanego szkołą. Przynajmniej spotkam się z Wojtkiem.

Wstałam z łóżka i poszłam do kuchni, by przygotować sobie coś do jedzenia. Mama robiła sobie już poranną kawę.

- Tak wcześnie na nogach? – zapytała, gdy weszłam do kuchni.
- Zaczynam dzisiaj szkołę – odpowiedziałam, otwierając lodówkę.
- Myślałam, że macie na dziesiątą.
- Mamy.
- Więc co robisz w kuchni o siódmej rano?
- Widzimy się z Wojtkiem wcześniej.
- Wszystko jasne. Chcesz trochę tostów? Zrobiłam za dużo i sama tego nie zjem.
- Mogę zjeść.

Nawet nie wzięłam talerza, po prostu chwyciłam za tosta i zaczęłam go jeść, opierając się o ścianę. Mama siorbała kawę, patrząc na mnie.

- Na którą masz do pracy? – spytałam.
- Na ósmą. Mam jeszcze chwilę.

Mama pracowała bardzo blisko domu, więc nigdy nie musiała się przejmować tym, że nie zdąży. Mogła wyjść dziesięć minut przed rozpoczęciem pracy.

– Wcześniej – oznajmiłam. – Mnie by się nie chciało.

– I tak mam lepiej od ojca.

Pokiwałam głową. Tata zawsze pracował od szóstej rano.

– Zresztą ty od jutra będziesz zaczynać jeszcze wcześniej – przypomniała mi mama.

Wywróciłam oczyma ze zrezygnowaniem. Poczułam pewną bezsilność. Musiałam włożyć więcej wysiłku w to, by utrzymać tost przy twarzy. Olałam tę uwagę i kontynuowałam jedzenie. Wolałam nie myśleć o szkole, bo to doprowadzało mnie do rozpacz.

– Idę się ogarnąć – powiedziałam.

– W porządku.

Nie chciało mi się odstawiać jak szczur na otwarcie kanału. Wiedziałam, że musimy się ładnie ubrać, bo to rozpoczęcie roku szkolnego, jednak nie miałam ochoty bawić się w nakładanie makijażu. Zresztą nigdy mocno się nie malowałam, a zazwyczaj w ogóle tego nie robiłam. Uznawałam to za stratę czasu. I tak byłam brzydka.

Wybrałam najładniejszą sukienkę, jaką miałam. Co prawda miała już kilka lat i było to po niej widać, ale wciąż była najpiękniejszą, którą posiadałam. Mimo że rodzice pracowali, to nie zawsze było ich na mnie stać. Czasem miałam wrażenie, że nie chcą mi dawać pieniędzy, ale jakoś w to nie wierzyłam. Nie byli złymi rodzicami, po prostu czasem popełniali błędy.

Po ubraniu się rozczesałam włosy i uznałam, że jednak nałożę na siebie trochę make-upu. Zrobiłam możliwie najmniej wymagający makijaż. Nie miałam żadnych butów na tak „specjalne” okazje, jak rozpoczęcie roku szkolnego, więc założyłam trampki. Pasowały do sukienki, bo trampki pasują do wszystkiego. Jak na siebie wyglądałam całkiem nieźle. Jeszcze szybko umyłam zęby, bo oczywiście o tym zapomniałam, a potem pobiegłam po torebkę. Nie mogłam jej znaleźć. Szukałam jej dobre dziesięć minut, denerwując się, by w końcu zorientować się, że ustawiłam ją pod drzwiami. Odetchnąwszy z ulgą, zabrałam ją i otworzyłam drzwi.

– Wychodzę! – krzyknęłam do mamy.

Coś odpowiedziała, zapewne „okej”, ale nie dosłyszałam dokładnie.

Zeszłam pod blok, gdzie miałam się spotkać z Wojtkiem. Mieszkał zaledwie pięć minut drogi ode mnie, a że mój blok miał po drodze do szkoły, zawsze się tu spotykaliśmy. Usiadłam na schodkach prowadzących do klatki schodowej i czekałam.

– Co tam, trzecioklasistko? – usłyszałam głos obok siebie.

Gdy zwróciłam wzrok w lewo, dostrzegłam Wojtkę. Uśmiechnęłam się do niego, a on do mnie. Wstałam i przytuliłam go na powitanie. Nie widzieliśmy się długo, więc ścisaliśmy się dłuższą chwilę.

– Jeszcze nie jestem trzecioklasistką – odpowiedziałam, gdy się od siebie oderwaliśmy.

– Jesteś.

– Dopiero dzisiaj zaczniemy trzecią klasę.

– Już na świadectwie mieliśmy napisane, że otrzymaliśmy promocję do trzeciej klasy, a to czyni nas trzecioklasistami.

Wzruszyłam ramionami z uśmiechem.

– Ale nie odpowiedziałas mi na pytanie – rzekł.

– A jakie ono było?

– Pytałem, co tam?

– No nie wiem. Spędziłam wakacje w domu. Nie wychodziłam. W sumie w ogóle nic nie robiłam. – Widziałam, że średnio wiedział, co odpowiedzieć, więc zapytałam: – A jak tobie minął czas?

– Średnio.

– No co ty? Przynajmniej trochę pozwiedzałeś!

– Uwierz mi, że gdybym mógł, zostałbym tu z tobą.

Oboje milczeliśmy. Teraz już nie wiedziałam, czy gorsze były wakacje, czy rok szkolny, ale chyba jednak to drugie. Wojtek miał ten sam dylemat.

– Pieprzyć te całe wakacje – odezwałam się w końcu. – Idziemy na szluga?

– Pewnie.

Mieliśmy półtorej godziny, więc mogliśmy się trochę odprężyć. Co prawda musieliśmy jeszcze dotrzeć do szkoły, ale to nie był problem – autobus odjeżdżał trzynaście minut przed rozpoczęciem roku szkolnego, więc wiedzieliśmy, że zdążymy.

Poszliśmy zapalić za garażami, które znajdowały się niedaleko mojego domu. Większość dzieciaków przychodziła tam palić i pić, a my od nich nie odstawaliśmy. Wojtek wyciągnął z paczki dwa papierosy, zanim ja zdążyłam wyciągnąć swoje z torebki. Odpalił mi fajkę, a potem zrobił to samo ze swoją.

– Już coraz bliżej – stwierdziłam.

– Do czego?

– Do końca szkoły. W przyszłym roku piszemy maturę.

– Ano, niedługo wyjdziemy z tego pierdolnika.

– I całe szczęście.

Myślę, że oboje nienawidziliśmy szkoły tak samo. Mnie kojarzyła się ze wszystkim, co złe. Z nauczycielami, którzy uważają mnie za kretynkę i nie omieszkają mnie o tym informować, z innymi uczniami, którzy nieustannie mnie wyśmiewają, a także z nieprzerwanym stresem, że nie zdam z jakiegoś przedmiotu, bo czegoś nie zrozumiałam, ktoś schował mi plecak, którego nie mogłam znaleźć przez trzy dni, albo nauczyciel postanowił pokazać swoją wyższość. Natomiast Wojtek nienawidził szkoły ze względu na rodziców, którzy wciąż oczekiwali od niego więcej, niż był w stanie z siebie dać. Ciągłe go wyzywali, a ojciec nawet od czasu do czasu go bił, zazwyczaj, kiedy przesadzał z alkoholem. Do tego nauczyciele nie lubili nas oboje. Trzymaliśmy się razem, więc uważali nas za dwójkę skretyniałych bachorów i przypominali nam o tym na każdym kroku.

„Jak można tego nie rozumieć?”, „Czy ty jesteś tępą?”, „Tłumaczyłem ci to sto razy, jedynka”, „Tak właśnie, droga klaso, wygląda uczennica, której nic się nie chce” – zarówno ja, jak i Wojtek słyszeliśmy takie teksty za każdym razem. Kiedyś jeszcze skarżyłam się mamie, a ona mówiła mi, żebym poszła do dyrekcji. Raz tak zrobiłam i wówczas przekonałam się, że oni wszyscy są w zмовie. Dyrektorka powiedziała, że porozmawia z danym nauczycielem. Byłam uradowana, że część moich problemów wreszcie zniknie, ale okazało się, że jedynym efektem tej rozmowy była jeszcze większa pogarda ze strony pedagoga. Nic mu nie zrobili, a ten jedynie dowiedział się, co o nim myślę. Od tamtej

pory siedzę cicho i słucham wszystkich obelg. Wojtek reaguje nieco inaczej, bo zazwyczaj kłóci się z nauczycielami, zwłaszcza kiedy obrażają mnie. Stara się mnie obronić. Ja już nie mam odwagi, żeby się odzywać i co rano boję się chodzić do tego miejsca. Dzisiejszy dzień mi o tym przypomniał.

Zaczęłam krztusić się dymem z papierosa. Wojtek poklepał mnie po plecach, a kiedy przestałam kaszleć, zapytał:

– Co się stało?

– Nic...

– Anastazja...

Uniosłam wzrok na mojego przyjaciela. Odkąd pojechał na wakacje, nie słyszałam swojego imienia. Tylko jemu pozwalałam tak do siebie mówić, bo moje imię nigdy mi się nie podobało, dosłownie go nienawidziłam. Rodzice zazwyczaj mówili do mnie „skarbie” albo „mała”. Również nauczyciele (ci, którzy byli w porządku i wzięli pod uwagę moje prośby) mówili do mnie po nazwisku. Znajdowały się oczywiście osoby, które używały mojego imienia specjalnie, żeby mi dopiec, ale nic nie mogłam na to poradzić.

– Serio, nic się nie stało. Po prostu się zamyśliłam.

– Myślałaś o szkole?

– Tak.

– Nie będzie aż tak źle. Jakoś damy radę.

Pokiwałam głową, choć nie wierzyłam w taką możliwość.

– Chodź – poprosił mnie Wojtek. – Pójdziemy się przejść.

Poszliśmy do parku i jakimś cudem udało nam się przekierować rozmowę na pozytywne tematy. Przez kolejne czterdzieści minut rozmawialiśmy już tylko o miłych rzeczach. Było super! Nie zostało nam dużo czasu, więc musieliśmy się powoli zbierać. Poszliśmy w stronę przystanku autobusowego. Liczyłam na to, że nikogo tam nie spotkamy, ponieważ nie miałam ochoty na towarzystwo żadnego dzieciaka ze szkoły. Na szczęście nie było tam nikogo poza jedną starszą panią. Głównie dlatego, że wybraliśmy najpóźniejszy autobus. Zawsze tak robiliśmy. I tak mieliśmy pewność, że zdążymy, ale inni się tego obawiali. No, czasem wsiadały do niego osoby, które kwestię spóźnień miały tam, gdzie plecy tracą swoją szlachetną nazwę, dziś natomiast nikogo nie spotkaliśmy. Ucieszyło mnie to.

Jedną z najfajniejszych rzeczy w tym autobusie było to, że jeździł on tylko po naszym mieście, a że nie była to zbyt duża miejscina, to nigdy nie był przeludniony. Szczególnie porankami. Wbrew pozorom to ogromny plus, bo zawsze bałam się tłumów. Kiedy wokół mnie znajduje się zbyt wiele osób, zaczynam się stresować i dusić, dlatego unikam dużych skupisk ludzi.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, a głos w autobusie powiedział nazwę naszego przystanku, pomyślałam sobie, że mogłabym po prostu zostać i pojechać dalej. Wojtek wyciągnął mnie z tej myśli, szturchając moje ramię. Wyszłam za nim z autobusu i spojrzałam na budynek szkoły. Westchnęłam.

– Mówię ci – odezwał się mój przyjaciel. – Nie będzie aż tak źle.

– Sam w to nie wierzysz.

– Wierzę.

Uniosłam brew, patrząc na niego.

– Chciałbym, żeby ten rok był lepszy. Po skończeniu szkoły mam zamiar w końcu ułożyć sobie życie, więc przydałoby się nabrać trochę pozytywnego myślenia, nie sądzisz?

– Pewnie tak.

– Ano właśnie, Nasia, no właśnie.

Ruszyliśmy w stronę szkoły. Przeszliśmy przez bramę i od razu poczułam stres, było tam mnóstwo ludzi. Przez wakacje zdążyłam się od tego odzwyczaić. Na szczęście apel miał się odbyć na boisku szkolnym, więc nie musieliśmy się wszyscy łądować do sali gimnastycznej. Zostało nam tylko pięć minut, więc poszliśmy już w miejsce zbiórki.

Kiedy przechodziliśmy obok budynku szkoły (boisko znajdowało się z tyłu), wpadliśmy na grupę trzech dziewczyn. Natychmiast odwróciłam wzrok, gdyż bez wahania rozpoznałam jedną z nich. Pośrodku, odstawiona jak szczur na otwarcie kanału, stała Maja Woźniak. Nienawidziłam jej, a ona mnie. Prześladowała mnie od pierwszej klasy, dlatego teraz liczyłam na to, że mnie nie zauważy. Nie wiem, kim były pozostałe dwie osoby. Maja co chwilę zmieniała towarzystwo. Za każdym razem mówiła, że to jej przyjaciółki, że będą się trzymać zawsze razem, a potem odstawiała jakieś akcje, które były tak skandaliczne, że w efekcie wiedziała o nich cała szkoła. Jednak mimo to potrafiła zachowywać się tak, by wszyscy ją lubili i do niej lgnęli. Wszyscy poza mną. Kiedy ją minęliśmy i wydawało się, że nawet na mnie nie spojrzała, usłyszałam za plecami:

– Anaskaza, poczekaj!

Przymknęłam oczy i lekko, wręcz niezauważalnie, wzięłam głębszy wdech.

– Spadaj stąd – odezwał się Wojtek.

Jednak Maja nic sobie z tego nie zrobiła. Nawet nie spojrzała na mojego przyjaciela. Za to bardzo dokładnie obejrzała mnie i parszając śmiechem, odezwała się:

– O. Mój. Boże.

– Co? – spytałam lekko zestresowana.

– Skąd ty wzięłaś tę sukienkę, dziewczyno?

– Ja...

– Nic nie mów. Sama zgadnę. Twoja matka musiała ją zabrać jakiejs biednej ósmoklasistce! Tak, to by było w jej guście...

Moja mama była sprzątaczką w podstawówce. Maja wciąż się z tego naśmiewała, bo jej rodzice mieli kupę kasy i uważała się przez to za lepszą.

– Powiedziałem, że masz stąd spieprzać! – krzyknął Wojtek, po czym chwycił mnie za ramię, obrócił i zaczął prowadzić w stronę boiska. – Ma szczęście, że nie jest facetem, bo już bym jej obił mordę.

– Tak, ten rok będzie lepszy – powiedziałam sarkastycznie, a moje oczy się zaszkliły.

– Hej, spokojnie. Nie płacz. Nie przejmuj się jakąś idiotką!

– Jak mam się przejmować?!

– Ona tak mówi, bo brakuje jej czegoś, co ty masz.

– Niby czego?

– Jesteś dobrą osobą, a ona jest zdzirą. Wszyscy ją lubią, bo ma kasę i zachowuje się jak gwiazda, a ludzie chcą być przy gwieżdzie.

Miałam ochotę przytulić się do Wojtka, ale nie chciałam tego robić w tym miejscu. Zaraz ktoś by to wypatrzył i zaczął plotkować. Ludzie bywali wredni. Nie mówiąc o tym, co by się stało, gdyby Woźniak to zobaczyła.

– Chodźmy na to głupie boisko i miejmy to z głowy.

Pokiwałam głową.

Apel nie był długi, choć i tak zaczęły mnie już boleć nogi od stania. Dyrektorka gadała o tym co zawsze, czyli przedstawiła pierwszacom zasady, jakie panowały w szkole, nam je przypomniwała, przedstawiła wszystkich nauczycieli i wyczytała wychowawców. Jednak ja nie mogłam się skupić na jej słowach. Od momentu, kiedy stanęliśmy na boisku, moją uwagę przyciągał ktoś inny. Zaledwie kilka osób ode mnie stała Julia Wieczorek. Nie mogłam oderwać od niej wzroku. Była prześliczna. Chyba była w dobrym humorze, bo cały czas się uśmiechała. W dodatku sukienka, którą dzisiaj założyła, tak świetnie na niej leżała! Julka podobała mi się od pierwszej klasy i myślę, że teraz mogłam spokojnie stwierdzić, że byłam w niej... trochę zakochana. Tuż za nią stał oczywiście Oskar Szymański, jej chłopak. Był wrednym chamem. Nie rozumiałam, dlaczego Julka chce się zadawać z takim wrednym stworzeniem. Był typowym patusem, który miał w głowie tylko szlugi, alkohol i pewnie jeszcze drugi. Nie mówię o tym, że zdarzało mu się bawić używkami, bo przecież ja i Wojtek też paliliśmy i piliśmy, jednak Oskar wydawał się osobą, której jedyną cechą charakteru było to, że chleje. Z tego, co mi wiadomo, miał problemy z policją, w co nie wątpię, bo w szkole wpadał w kłopoty niemal codziennie. Tylko że Julka taka nie była... Nigdy nie pakowała się w te kłopoty razem z nim. Ona była miła, ambitna, inteligentna i urocza...

Moje rozmyślenia przerwała pani dyrektor, gdy nakazała klasom rozejść się do sal. W klasie dostaliśmy plan lekcji i jak się okazało, kolejnego dnia mieliśmy WF. Nienawidziłam wychowania fizycznego, ponieważ było prowadzone oddzielnie dla dziewcząt i chłopców. Musiałam się zatem rozdzielić z Wojtkiem i byłam skazana na towarzystwo Mai. Poza tym mieliśmy kilka innych nudnych lekcji, jak chemia czy matematyka.

Uznałam, że nie będę się przejmować na zapas i udało mi się przez chwilę nie myśleć o jutrze. Dzięki temu opuściłam szkołę z uśmiechem.

– W końcu – powiedziałam, gdy znaleźliśmy się poza terenem szkoły.

– Oj tak, wreszcie.

– Co robimy? – zapytałam Wojtka.

Wzruszył ramionami.

– Jestem otwarty na propozycje.

– Wbijamy do mnie?

– Pewnie.

Spędziliśmy resztę dnia, grając na moim ledwie dyszącym komputerze i zając się słodyczami. To był właściwie ostatni dzień wakacji, musieliśmy z niego skorzystać. Taki sposób wykorzystania czasu odpowiadał nam najbardziej. Po prostu spędziliśmy ten dzień we dwójkę. Zjedliśmy też obiad zrobiony przez moją mamę. Gdy na nią patrzyłam, byłam z niej dumna. Mimo że spędzała mnóstwo czasu w pracy, po powrocie starała się zajmować domem, gotowała i sprzątała. Robiła to, chociaż z tatą mówiliśmy jej, że nie musi. Byliśmy w stanie zrobić sobie jedzenie, jednak ona i tak do wszystkiego się przykładała.

Okolo godziny siedemnastej Wojtek poszedl do domu. Mowil, ze chcialby zostac dluzej, ale nie moze. Musial byc w miare wczesnie, zeby nie denerwować ojca. Pozegnalismy sie zatem, sciskajac sie z calych sil.

– Jutro szosta czterdzieści pięć? – zapytal mój przyjaciel, wychodząc.

– Jasna sprawa!

Zawsze widywalismy sie czterdzieści pięć minut przed lekcjami, zeby móc jeszcze chwile posiedziec w spokoju i porozmawiac.

2

Wtorek, 2 września 2025

129 dni przed

Rano, kiedy czesalam włosy, Wojtek napisal mi esemesa, ze musi wyjść z domu wczesniej i zebym nie czekala na niego pod blokiem, tylko od razu poszla za garaze. Odpisalam, ze nie ma problemu i wrócilam do rozczesywania włosow. Czasem niesamowicie mnie irytowaly i mialam ochote je obciac. Za kazdym razem dochodzilam jednak do wniosku, ze dlugie włosy choc troche ukrywaja moja brzydote. Nigdy nie odwazylabym sie na ich scięcie.

Uznalam, ze skoro Wojtek juz wyszedl, to i ja spróbuję zebrać sie wczesniej. Wieksość codziennych czynności staralam sie robic szybko. Mylam wiec zęby, ubierajac sie, przez co dwa razy sie przewrócilam. Przez to ostatecznie wyszlam kilka minut pózniej niz normalnie. Kiedy znalazlam sie pod blokiem, sprawdzilam godzinę. Bylam spózniona. Napisalam Wojtkowi, ze juz idę. Szybko odpowiedzial, ze juz czeka.

Gdy szlam w kierunku garaży, wypatrywalam mojego przyjaciela. Wojtek siedzial na jednym z kamieni i palil papierosa. Podeszlam do niego, a on, zauwazywszy mnie, wstal, by przytulic mnie na powitanie. Po wspólnym uścisku usiedlismy.

– Zapaliles beze mnie? – zapytalam.

Rzadko mu sie zdarzalo, by palil sam.

– Musialem sie troszke odstresowac.

– Czemu? Co sie stalo?

– A co sie moglo stac? Ojciec sie nachlal.

Westchnalam. Ojciec Wojtki byl jednym z jego najwiekszych problemow. Wojtek bardzo chcial, zeby jego tata wrócił do normalności, zeby byl dobrym czlowiekiem i ojcem. Jednak ten od dluzszego czasu wolał wódke od swojej rodziny, znajomych, kogokolwiek i czegokolwiek. Bardzo czesto chodzil pijany. Sama nieraz go widzialam, jak wracal ze sklepu z torba pełna różnych alkoholi. Zdarzalo sie, ze bujal sie przy tym na prawo i lewo. Musial nieśc druga partie.

– Próbowalem go ogarnac, ale jest tak pijany, ze niczego nie pojmuje – kontynuowal Wojtek. – Chyba chcial mi powiedziec, zebym dal mu spokój. Tyle zrozumialem z tego bełkotu. A ja naprawde próbuję mu pomoc! Chcialem go tylko polozyć na kanapie!

– Nie udało się?

– Oczywiście, że nie! To chyba jego rekord, jeśli chodzi o picie. Chleje od kilku lat, ale dzisiaj przeszedł samego siebie. – Wojtek milczał przez chwilę, po czym dodał: – Leży na podłodze. Uznałem, że skoro nie chce pomocy, to jej nie dostanie. Niech sobie radzi sam.

– Wojtek...

– Chciałbym mieć normalnego ojca! Myślisz, że na tych wakacjach było fajnie? Pojechalismy gdzieś pierwszy raz od kilku lat, bo matka zmusiła go, żeby odłożył trochę kasy, a tymczasem on większości z tych wakacji nie pamięta!

– Tam też pił?

– Gdybyś tylko wiedziała ile! Nie pozwiedzaliśmy z mamą zbyt wiele, mimo że chcieliśmy. Zamiast tego musieliśmy pilnować ojca, żeby nie odwalił czegoś głupiego. Raz wylał na korytarz i prawie zaczął szczać, bo pomylił drzwi wejściowe z drzwiami od łazienki. Musieliśmy go wciągnąć z powrotem do pokoju.

– Pojechał nad morze, żeby chlać, tak?

– Tak. I nie mam pojęcia, skąd brał alkohol, bo w hotelu nie było gdzie go kupić, a najbliższy sklep znajdował się pół godziny drogi stamtąd.

– W hotelu nie było alkoholu?

– To chyba nawet nie był hotel. Nasia, spędziliśmy tam półtora miesiąca, więc to nie mogło być nic drogiego. W każdym razie on teraz będzie leżał na podłodze do czasu, aż wytrzeźwieje, a ja muszę iść do tej tępej szkoły. Chociaż to i tak lepsze niż mój dom.

– Nie może być aż tak źle – zaoponowałam.

– Wiesz, im więcej wypije, tym staje się bardziej agresywny. Chyba że właduje w siebie tyle, co dzisiaj. Wtedy nie jest w stanie się samodzielnie podnieść. Ale jak już się wścieknie, zaczynam się go trochę obawiać. Widziałas go kiedyś zdenerwowanego?

– Chyba nie.

– Potrafił rzucić stołem. W moją stronę. Tak po prostu.

– Jezu...

– No właśnie.

Zgasił papierosa o kamień i rzucił go w trawę. Ja zrobiłam to samo, jednocześnie zastanawiając się, kiedy w ogóle odpaliłam fajkę.

– Chyba musimy iść – powiedział Wojtek, po czym wstał.

– Dasz radę. Może w szkole nie będzie aż tak źle.

– Sama w to nie wierzysz – powiedział i uśmiechnął się do mnie. – Ale tak, masz rację. Może będzie fajnie.

W celu poprawienia sobie humoru i zostawienia przykrych wydarzeń za sobą zajęliśmy się rozmową o jakiejś lasce z TikToka. Niedługo potem byliśmy już w szkole.

* * *

Początek dnia minął całkiem normalnie. Pierwsze trzy lekcje oceniłabym jako neutralne. Nigdy nie byłam szczęśliwa w szkole, ale podczas tych kilku godzin przynajmniej nie byłam skrajnie smutna. Jednak cały czas czułam na sobie wzrok Mai i kilku innych

osób. Nie byłam lubiana w klasie. Obok mnie siedział na szczęście Wojtek, więc nie przejmowałam się innymi. Koszmar miał się zacząć dopiero po trzeciej lekcji, bo na czwartej mieliśmy mieć WF. Obawiałam się tego i planowałam nawet ucieczkę ze szkoły, ale Wojtek przekonywał mnie, że dam sobie radę. Uwierzyłam mu, choć wciąż nie chciałam iść na tę głupią lekcję. Nigdy nie rozumiałam, po co mam ćwiczyć w szkole. Przecież szkoła jest miejscem, w którym powinniśmy się uczyć (inna sprawa, że tak naprawdę jest to cyrk, w którym wbija się młodym do głowy, że są do dupy), więc po co nam bieganie wokół boiska albo odbijanie jakiejś durnej piłki? Kiedy po raz dziesiąty na tej przerwie zwyzywałam szkołę i lekcje wychowania fizycznego, zadzwonił dzwonek. Musiałam się udać do szatni.

– Wojtek, ja stąd idę – powiedziałam.

– Owszem, idziesz stąd, zmierzasz w stronę szatni. O tam, przy sali gimnastycznej – powiedział mój przyjaciel, wskazując palcem.

– Nie, miałam na myśli...

– Wiem, co miałas na myśli, i nie, nie uciekasz. Nie rób sobie problemów na samym początku roku.

– Ale...

– I tak będziesz musiała zdobyć pięćdziesiąt jeden procent frekwencji. Zrób to jak najszybciej, a potem wagaruj.

Miał rację. Nie chciałam tam iść, ale jakkolwiek bym tego nie unikała i tak musiałabym w końcu stawić temu czoła. Lepiej było to zrobić od razu, żeby potem mieć trochę więcej luzu. Westchnęłam i udałam się w stronę szatni.

Przez to, że Wojtek musiał mnie przekonywać, dotarłam spóźniona. Nie mogło się więc obejść bez opieprzu ze strony nauczycielki. Świetnie, już na początku musiałam coś zepsuć. Nie mogłam się doczekać dalszego przebiegu lekcji.

Zaraz po tym, jak weszłam do pomieszczenia, Maja wbiła we mnie wzrok. Spojrzałam na tę okropną kreaturę. Nie cierpiałam jej.

– Co tam, Anaskaza? Czemu się spóźniłaś?

Nie odpowiedziałam. Po części dlatego, że uznałam za dobry pomysł, żeby po prostu ją olewać, a po części dlatego, że nie potrafiłam. Zawsze bałam się odszczekiwać, obawiając się, że to się obróci przeciwko mnie.

– Obściskowałaś się z jakimś chłopakiem? W końcu sobie jakiegoś znalazłaś?

Wiedziałam, do czego to zmierza, ale starałam się nie zwracać na nią uwagi. Zamiast tego otworzyłam plecak i zorientowałam się, że zapomniałam zabrać ze sobą strój do ćwiczeń. Może to i lepiej, bo nie musiałam pokazywać nikomu swojego ciała, którego nie lubiłam.

– Tylko który by cię chciał? Jak tak patrzę na tę twoją buźkę, to wydaje mi się, że żaden. Mam rację?

Stałam do niej tyłem. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, więc po prostu się nie ruszałam, patrzyłam na mój plecak i słuchałam jej słów.

– Ale tobie to chyba nie przeszkadza... – dodała. Przymknęłam oczy. Czekałam na te słowa. Byłam pewna, że padną. – Mam rację, lesbo?

Słyszałam chichot kilku osób. Poza tym trochę szeptów. Wiedziałam, że wszyscy na mnie patrzą. Sekundę później poczułam dłoń na ramieniu. Maja odwróciła mnie w swoją stronę. Teraz stała przede mną, wciąż trzymając mnie za ramię i patrząc mi prosto w oczy.

– Umiesz mówić? – spytała.

Milczałam i wbijałam w nią wzrok.

– No, powiedz coś! Otwórz gębę!

Spuściłam wzrok, a Maja natychmiast chwyciła mnie za policzki i podciągnęła moją głowę do góry.

– Patrz na mnie, suko! – wrzasnęła. – Masz się odezwać, w tej chwili! Piśnij, zaszczekaj, jak na sukę przystało, zrób cokolwiek.

Łzy zaczęły napływać mi do oczu. Teraz już w ogóle nie potrafiłam się odezwać. Nawet gdybym chciała.

– Dobrze, sama otworzę ci ten tępy ryj.

Chwyciła mnie za bluzkę i szarpnęła mną tak mocno, że upadłam na ziemię. Potem podeszła do mnie i kopnęła mnie z całej siły w brzuch. Zawylałam z bólu, a Maja zaczęła się ze mnie śmiać.

– Proszę, jak ładnie wyjesz! Dobrze, suko! Tak ma być!

Teraz słyszałam już śmiech wszystkich dziewczyn. Czułam się okropnie. Wciąż leżałam i trzymałam się za bolący brzuch.

Nagle drzwi od szatni się otworzyły, a do środka weszła wuefistka.

– Co tu się dzieje? – zapytała.

– Koleżanka się przewróciła – odezwała się Maja.

Nauczycielka spojrzała na mnie i kompletnie pomijając fakt, że leżę na ziemi, zapytała:

– Gdzie masz strój?

– Zapomniałam – oznajmiłam, wstając z podłogi.

– Pierwsza lekcja w roku, a ja już mam ci wpisać brak stroju?

– Może mogłaby pani nie wpisywać?

Pokręciła głową.

– Trzeba było się przygotować. Wszyscy na salę!

Kiedy dziewczyny zaczęły opuszczać szatnie, wuefistka rzuciła na mnie jeszcze okiem i dodała:

– Ogarnij się trochę, dziewczyno.

Potem wyszła.

Chciało mi się płakać. Wiedziałam, że lekcja wychowania fizycznego będzie nieprzyjemna, ale nie wiedziałam, że aż tak. Naprawdę jedyne, na co miałam ochotę, to rzucić się na ziemię i płakać, ale nie mogłam tego zrobić. To jeszcze pogorszyłoby moją sytuację. Poszłam więc do sali, udając, że nic się nie stało.

Moja wuefistka nie mogła okazać ani trochę wyrozumiałości i kiedy powiedziałam jej, że boli mnie brzuch, uznała, że to wymówka, że próbuję ją zmanipulować, żeby nie wpisała mi braku stroju. Za karę kazała mi przebiec kilka kółek wokół sali gimnastycznej, ponieważ i tak musiałam normalnie ćwiczyć. Kiedy biegłam, Maja podłożyła mi nogę.

Upadłam na podłogę i usłyszałam chichot w tle. Odwróciłam wzrok i zobaczyłam Julkę. Też się śmiała. To zabolalo mnie najbardziej.

Wstałam i biegłam dalej, żeby nie dostać jedynki. Biegąc, wycierałam oczy, aby łzy nie spływały mi po policzkach. Gdyby Maja zobaczyła, że płaczę, na pewno wykorzystałaby to przeciwko mnie.

Kiedy zadzwonił dzwonek, natychmiast pobiegłam do szatni, chwyciłam za plecak i odbiegłam jak najdalej. W końcu dotarłam do toalety i zamknęłam się w kabinie, gdzie mogłam już bez problemu zalać się łzami. Siedziałam tak, płacząc, przez całą przerwę.

Dwie minuty po dzwonku dostałam esemesa od Wojtka:

Gdzie jesteś?

Przez chwilę nie odpowiadałam. Zastanawiałam się, czy po prostu nie wyjść ze szkoły.

Nasia?

W toalecie.

Ok. Jak coś, mamy w 5.

Uśmiechnęłam się, choć sama nie wiedziałam dlaczego. Jednak zmieniło się to już sekundę później, po ponownym przeczytaniu wiadomości. Nie wiedziałam, jaką mamy teraz lekcję, ale sala piąta nie zwiastowała niczego dobrego. Chwyciłam za telefon, by sprawdzić plan lekcji. Moje obawy się potwierdziły – mieliśmy matematykę. Najgorsze, co mogło mi się przytrafić, to matematyka po WF-ie. Byłam strasznie słaba z matmy, a pan Tadeusz Kozłowski był gnojem, który mnie nie cierpiał. Tępił mnie, jak tylko mógł. Dlatego teraz, kiedy byłam spóźniona już pięć minut, zastanawiałam się, czy w ogóle iść na te zajęcia. Jeżeli wejść do niego na lekcję spóźniona, na pewno będzie o tym gadał przez parę dobrych minut. Uznałam jednak, że nie ma sensu uciekać, bo zostały tylko dwie godziny. Jeżeli dałam radę na WF-ie, dam radę także teraz. Wzięłam głęboki oddech, wstałam i udałam się do sali. Jednak gdy dotarłam do drzwi z numerem pięć, znów zrezygnowałam i odsunęłam się na kilka kroków. Mój telefon zabrzączał.

Sprawdza obecność.

Dobra, czyli jeszcze nie zaczął tematu. Mogłam wejść. Chwyciłam za klamkę, otworzyłam drzwi i po cichu weszłam do środka. Kozłowski i tak niemal natychmiastowo zwrócił na mnie wzrok.

– Podejdź no tu, młoda damo – powiedział, gdy już maszerowałam w stronę ławki.

Kazał mi stać przy biurku i czekać, aż wyczyta moje nazwisko, sprawdzając listę obecności. Część dziewczyn patrzyła się na mnie z uśmiechem. Wciąż bawiło je to, co wydarzyło się na sali gimnastycznej.

Kiedy Kozłowski dotarł do mojego nazwiska, od razu wpisał mi spóźnienie i zapytał o jego powód. Gdy powiedziałam, że byłam w toalecie, zaczął mi tłumaczyć, że powinienam załatwiać takie rzeczy na przerwie i już minutę przed dzwonkiem stać przy sali.

Potem dodał jeszcze, że po mnie i tak nie spodziewał się niczego innego, a następnie kazał mi usiąść. Zaczęłam iść w stronę Wojtka, jednak Kozłowski zatrzymał mnie i wskazał palcem na ławkę przy samym biurku, tuż przed nim. Westchnęłam wewnątrz, bo gdybym zrobiła to na głos, dostałabym kolejny opieprz, a później załamana usiadłam.

Kwestie organizacyjne Kozłowski omówił tak szybko, że można by się pokusić o stwierdzenie, że je pominął. Od razu przeszedł do pierwszego tematu. Coś tam jeszcze powiedział, że musimy się uczyć, bo jesteśmy bardzo do tyłu (przy czym spojrzał na mnie), i że jak tak dalej pójdzie, to nie zdamy matury. W końcu uznał, że zaczniemy od przypomnienia sobie, co robiliśmy w czerwcu, bo bez tego nie zrozumiemy nowego tematu. Nasmarował jakieś liczby na tablicy i usiadł do komputera.

– Zaraz mi ktoś pomoże z tym zadaniem – powiedział, otwierając listę uczniów.

Starałam się oddychać głęboko, ale cicho, żeby nie widział, że się stresuję.

– Kogo by tu... Może Ostrowska Anastazja?

Wiedziałam, że tak będzie. To było do przewidzenia.

Wstałam i podeszłam do tablicy. Rzuciłam spojrzenie Wojtkowi, a on kiwnął głową na znak, że we mnie wierzy. Spojrzałam na zadanie. Ja pierdołę, nic z tego nie wiedziałam.

Kozłowski zauważywszy, że gapię się tępo w tablicę, zapytał:

– Potrafisz to rozwiązać?

Pokręciłam głową.

– Tak też myślałam. Siadaj. Jedynka.

Oczy natychmiast wypełniły mi się łzami. Równie szybko przetrąłam je rękawem. Wróciłam na swoje miejsce i starałam się nie rozpłakać.

Nie zdziwił mnie fakt, że Kozłowski nie zapytał nikogo więcej. Podeszedł do tablicy i wythumaczył klasie, jak powinno wyglądać rozwiązanie. Chciał mi dowalić. Nic nowego.

* * *

Ostatnią godzinę lekcyjną spędziłam, leżąc na ławce. Przez cały czas płakałam, choć z zewnątrz wyglądało, jakbym po prostu ucięła sobie drzemkę. Dobrze, że nauczycielka nie zwróciła na mnie uwagi, bo gdyby kazała mi się podnieść, wszyscy zobaczyliby moją zapłakaną twarz. Wojtek starał się mnie jakoś pocieszyć, ale nie był w stanie. Nie wiedział nawet, co się stało. Myślał, że chodzi mi tylko o lekcję matematyki, która oczywiście też była tragiczna, ale nie wiedział o WF-ie. To dlatego, że nie chciałam o tym rozmawiać w szkole. Chciałam najpierw opuścić to okropne miejsce i opowiedzieć wszystko Wojtkowi, kiedy już będziemy sami i będę mogła rozryczeć się jak dziecko.

Po dzwonku wyszłam z sali w pośpiechu, a po opuszczeniu budynku zaczęłam biec. Wojtek ruszył za mną, ale nie mógł mnie dogonić. Biegłam naprawdę szybko. Dopiero w chwili, gdy uznałam, że jestem już wystarczająco daleko od tego wstrętnego miejsca, zatrzymałam się. Wtedy Wojtek dołączył do mnie, złapał mnie za ramiona i zapytał:

– Co jest?

– Nic... – odpowiedziałam, spuszczaając wzrok.

– Anastazja, nie pieprz mi, że nic się nie stało. Wyglądasz tragicznie.

W tym momencie puściły mi wszystkie hamulce. Rozpłakałam się i przytuliłam do niego. Staliśmy przez kilka minut, a ja tylko łkałam. Wojtek był cudownym przyjacielem. Po prostu stał i czekał, aż się wypłaczę. Pozwolił mi z siebie wszystko wyrzucić. Nie powiedział mi, żebym przestała ryczeć. Nie powiedział mi, że przesadzam. Po prostu mnie przytulał. Po kilku minutach przesłam z płaczu w ciężki oddech. Zaczęłam się trząść.

– Nasia, spokojnie – powiedział Wojtek i przytulił mnie jeszcze mocniej.

Dopiero chwilę później uspokoiłam się na tyle, by móc coś powiedzieć. Podniosłam głowę i spojrzałam w bok. Wojtek odgarnął mi włosy z twarzy i zapytał:

– Co się stało?

Naprawdę chciałam na niego spojrzeć, ale nie potrafiłam złapać kontaktu wzrokowego, będąc w takim stanie. Wzrok wciąż uciekał mi na bok. Zachlipałam nosem i powiedziałam:

– Chodzi o Maję.

– Tyle się domyślam. Powiedz mi, co konkretnie się stało?

Opowiedziałam mu wszystko, co wydarzyło się na lekcji wychowania fizycznego. Był szokowany. Maja już wiele razy posuwała się za daleko, ale pierwszy raz dowaliła mi tak mocno. Byłam przyzwyczajona do wyzwisk i popychania, jednak nigdy wcześniej mnie nie uderzyła.

– Wydaje mi się, że ktoś jutro całkiem przypadkowo zleci ze schodów – rzucił Wojtek zdenerwowanym tonem.

– Nie! Nie możesz jej zrobić krzywdy. Nie rób sobie problemów.

– Zasłużyła sobie.

– Nie!

– Przecież nie muszę jej bić! Mogę jej po prostu powiedzieć, co myślę.

– I wydaje ci się, że to coś da? Jak się do niej odezwiesz, to będzie mnie prześladować jeszcze bardziej!

– Nasia...

– Nie! Po prostu nie!

Wojtek westchnął i spytał:

– To co chcesz z tym zrobić?

– Nie wiem.

– Nie mam zamiaru siedzieć beczynnienie.

– I tak niedługo skończymy szkołę...

– Za dwa lata! Anastazja, nie możesz czekać dwóch lat! Nie możesz sobie pozwolić na coś takiego!

– Ona mnie nienawidzi, rozumiesz? Cokolwiek zrobię, będzie tylko gorzej!

– Dlatego chcę ci pomóc. Nie ma możliwości, że będę siedział beczynnienie.

Spuściłam wzrok. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Nie chciałam, żeby Wojtek się w to pakował. To nie mogło się dobrze skończyć. Szczerze mówiąc, nie widziałam wyjścia z tej sytuacji. Raz jeszcze przytuliłam się do przyjaciela.

– Nienawidzę jej – szepnęłam.

– Wiem. Ja też.

* * *

Wróciłam do domu. Zamknęłam za sobą drzwi, ściągnęłam buty i poszłam do pokoju, żeby rzucić plecakiem o podłogę. Jeszcze zanim tornister zakończył swój lot, byłam w drodze do łazienki. Podeszłam do lustra i spojrzałam na siebie. Miałam rozwaloną fryzurę i zapłakane oczy. Było po mnie widać, że ryczałam jak głupia. Przemylałam twarz wodą i po wytarciu się w mój ulubiony ręcznik, wyszłam z łazienki. Odetchnęłam z ulgą – byłam w domu. Tutaj nic mi nie groziło. Mogłam czuć się bezpiecznie.

Weszłam do kuchni, by przygotować sobie coś do zjedzenia. Byłam straszliwie głodna po całym dniu w szkole. Gdy weszłam do pomieszczenia, zobaczyłam moją mamę jedzącą kanapkę i przeglądającą coś w komórce.

– Cześć – przywitałam się i otworzyłam lodówkę.

– Cześć – odpowiedziała, gdy zajmowałam się wyborem jak najlepszych dodatków do swojej kanapki.

Wyciągnęłam talerz i zabrałam się do roboty. Chwyciłam za chleb i zaczęłam wyciągać kromki, kiedy mama przerwała mi słowami:

– Zaraz będzie obiad.

– To zjem kanapki, a potem obiad – odpowiedziałam.

Mama wzruszyła ramionami i wzięła kolejnego gryza, wciąż nie odrywając wzroku od telefonu. Trochę mnie to przybiło, bo czułam się, jakby w ogóle nie zwracała na mnie uwagi. Tak w istocie było. Dopiero po chwili, gdy kończyłam już mój perfekcyjny posiłek, spojrzała na mnie.

– Płakałaś? – spytała.

Jasna cholera. Czy zawsze musi być to po mnie tak bardzo widać?

– Nie – odpowiedziałam niemal automatycznie.

– Przecież widzę.

– Może tylko troszkę.

– A czemu? Coś się stało?

Westchnęłam i opowiedziałam jej, co wydarzyło się na matematyce. Powiedziałam jej, jak potraktował mnie Kozłowski. Nie wspomniałam jednak o WF-ie, bo to mogłoby się źle skończyć. Jeszcze postanowiłaby zainterweniować, a to skazałoby mnie na gorsze prześladowania.

– I bardzo dobrze zrobił – oznajmiła moja matka, gdy skończyłam opowiadać o lekcji.

– Słucham?

– Mówisz, że mieliście to w czerwcu, tak?

– No tak.

– A uczyłaś się wtedy?

– No...

– Nie uczyłaś się. Widziałam, co robiłaś. Spóźniałaś się, opuszczałaś lekcje i spędzałaś całe popołudnia poza domem. Powiedz mi, kiedy ty się niby uczyłaś?

– Mamo, to nie o to chodzi...

Wzięła gryza kanapki i przeżuując ją, powiedziała:

– Jak nie o to, jak o to. Jakbyś się uczyła, to byś rozwiązała zadanie. Nie umiałaś, dostałaś jedynek. Bardzo dobrze.

Znowu chciało mi się płakać i mama chyba to zauważyła, bo spojrzawszy na mnie, dodała jeszcze:

– Weź się za siebie, dziewczyno, bo źle z tobą ostatnio.

Co ty nie powiesz? Ciekawe dlaczego?

– Weź się do nauki, a nie odstawiasz sceny, bo ci nauczyciel jedynekę wpisał. Do roboty.

Zabrałam talerz z jedzeniem i wyszłam. Poszłam do siebie do pokoju, zamknęłam za sobą drzwi i znów zaczęłam płakać. Nawet w domu nikt mnie nie rozumiał. Nawet tutaj nie mogłam czuć się bezpiecznie. Choć przynajmniej nikt mnie nie bił... Za to byłam prześladowana psychicznie. To nie był pierwszy raz, kiedy matka mi tak powiedziała. Robiła to cały czas. Nie wiem, dlaczego w ogóle z nią rozmawiałam.

* * *

Był już późny wieczór, dochodziła dwudziesta pierwsza. Z jednej strony się cieszyłam, bo wieczory były jednymi z niewielu momentów, kiedy miałam spokój. Mogłam zamknąć się w swoim pokoju, w mojej bezpiecznej strefie, gdzie nikt nie miał do mnie dostępu. Mogłam przez całą noc siedzieć, słuchać muzyki, oglądać filmy, robić, co tylko mi się podoba, i nikt nie mógł się do tego przyczepić.

Z drugiej strony, kiedy dochodził wieczór, wiedziałam, że zbliża się również ranek i niedługo będę musiała rozpocząć kolejny dzień, który najprawdopodobniej będzie równie okropny, co poprzedni. Z tym że nie zawsze mnie to obchodziło. Czasem bywałam w tak głębokim dołku, że nie obchodził mnie kolejny dzień. Dosłownie zapomniałam o tym, że istnieje coś takiego jak jutro. Liczyło się dla mnie tu i teraz. Przez to miałam problemy z budzeniem się rano do szkoły. Bardzo ciężko było mi się zebrać z łóżka. Lubiłam wykorzystywać jak najwięcej czasu, który mam dla siebie, przez co często spędzałam pół nocy na jawie, a później byłam ledwo przytomna. Choć to też bywało korzystne. Kiedy od czasu do czasu zdarzało mi się zasnąć na jakiejś mniej ważnej lekcji, omijało mnie trochę czasu spędzonego w tym ohydny miejscu zwanym szkołą.

Właśnie dziś byłam w tym stanie, w którym nie myślałam o tym, co będzie jutro. Siedziałam na łóżku z telefonem w ręce, oglądając losowy serial Netfliksa (wykupiliśmy sobie go razem z Wojtkiem) i zającąc się stosem kanapek, które wcześniej sobie przyrządziłam. Miałam wszystko gdzieś. Chciałam się zrelaksować.

Nagle zabrzączał mój telefon. Przez pierwszą sekundę poczułam napływającą we mnie frustrację. Ktoś mi przeszkadzał, a to było niedopuszczalne. Jednak w drugiej sekundzie, gdy zobaczyłam, że to wiadomość od Wojtka, trochę się uspokoiłam. Przeczytałam esemesa. Wojtek był zrażony do Facebooka i nie chciał z niego korzystać, więc nie miał też Messengera. Zawsze pisał do mnie esemesy.

Wyjdiesz na chwilę?

Jesteś na dworze?

Tak.

Co ty tam robisz?

Siedzę od jakichś dwudziestu minut. To wyjdiesz na trochę? Potrzebuję cię.

Jasne.

Dzięki. Jak coś, jestem za garażami.

Ok.

Szybko zebrałam się z łóżka. Byłam już przygotowana do spania, więc musiałam się ubrać. Zarzuciłam na siebie dresy i podeszłam do drzwi wyjściowych. Już wkładałam buty, kiedy usłyszałam głos mojej matki:

– A dokąd ty się wybierasz?

– Muszę na chwilę wyjść.

– O tej godzinie? Zwariowałaś?

– Przecież jest dopiero dwudziesta pierwsza!

– Dopiero?

– Tak, jest wcześnie.

– Za pół godziny widzę cię z powrotem.

– Wróć, jak załatwię, co mam do załatwienia – oznajmiłam i wyszłam z domu, zamykając za sobą drzwi.

Gdy pięć minut później weszłam za garaże, zobaczyłam Wojtkę siedzącego na kamieniu ze spuszczoną głową. Podeszłam do niego i usiadłam obok. Ten wciąż nie podniósł wzroku.

– Hej – przywitałam się.

– Cześć – odpowiedział, nie poruszając się.

– Co się stało?

Położyłam mu dłoń na ramieniu. Dopiero wtedy uniósł wzrok i spojrzał na mnie, a ja wyrzeczyłam oczy z przerażenia. Wojtek miał podbite oko i rozciętą wargę.

– Kto ci to zrobił?

– A jak myślisz? – odpowiedział. – Ojciec.

Zakryłam usta dłonią. Słyszałam od Wojtki wiele o jego ojcu, kilka razy słyszałam, że go uderzył, ale nigdy nie doprowadził syna do takiego stanu.

– Pamiętasz, jak rano mówiłem, że się nachlał?

– Pamiętam – przytaknęłam.

– Jak wróciłem, dalej był tak samo pijany. Obstawiam, że wypił jeszcze więcej. Wszystko było dobrze, do momentu aż trochę mu przeszło. Tylko trochę, bo wciąż był napruty, ale potrafił już ustać na nogach. Wkurwił się na mnie. Sam nie wiem dlaczego. Matka próbowała go zatrzymać, ale ten po prostu mnie chwycił i zadał kilka ciosów w twarz. Pięścią.

– O kurwa...

– Jeszcze nigdy go tak nie poniosło. Potem, jak mu przeszło, próbował mnie przeprosić, ale ja nie chciałem go słuchać. Wtedy jeszcze raz przywalił mi pięścią w twarz i rozwalił mi wargę.

– Jezu...

– Wyszedłem z domu, a teraz boję się tam wrócić. Co jeśli przez to, że wyszedłem, będzie jeszcze bardziej wpieniony?

– Myślę, że już nic ci nie robi – stwierdziłam.

– Skąd możesz to wiedzieć? Może i mu przejdzie do czasu, aż wrócę, ale może też być tak, że moja twarz go z powrotem rozwścieczy. Ten człowiek jest nieprzewidywalny!

Westchnął, po czym złączył dłonie i oparł o nie czoło.

– Mógłbym dzisiaj spać u ciebie? – zapytał.

– Pewnie. To nie problem.

– Super.

– Tylko że wydaje mi się to nie najlepszym pomysłem.

– A to dlaczego?

– Bo jeśli boisz się, że twój ojciec będzie rozwścieczony przez to, że wyszedłeś, to pomyśl, co będzie, jeśli nie wrócisz na noc do domu.

– Obstawiam, że do rana się uspokoi.

– No nie wiem...

Siedzieliśmy chwilę w ciszy. Żadne z nas nie wiedziało, jak wyjść z tej sytuacji. Po chwili Wojtek wyciągnął paczkę papierosów.

– Chcesz? – spytał.

Pokiwałam głową. Wyciągnęliśmy więc dwa papierosy z paczki i zapaliliśmy je.

– Może i rzeczywiście powinienem wrócić – rzekł Wojtek, gdy trochę się uspokoił.

– Tak będzie rozsądnie.

– Jeśli wrócę, a on będzie kontynuował swój rytuał agresji, wyjdę i już nigdy więcej tam nie wrócę.

– A co z twoją mamą?

– Ona też jest dobra! Zamiast wyrzucić tego idiotę z domu, to cały czas się z nim użera!

– Nie możesz...

– Przecież bym nie uciekł! Dokąd miałbym pójść?

– Do mnie.

– Tak, ale nie mogę cały czas mieszkać u ciebie. Nie chciałbym się narzucać. Poza tym mam siedemnaście lat, nie mogę się wyprowadzić – westchnął. – O czym my w ogóle rozmawiamy? Rozmarzyłem się trochę.

– Już niedługo będziesz mógł się po prostu wyprowadzić. Oboje będziemy mogli.

– Tak, jeszcze dwa lata.

– Tylko dwa lata.

Wróciliśmy do domów w miarę spokojni. Oczywiście pozornie, bo Wojtek obawiał się reakcji ojca, a ja bałam się o niego. Później napisał mi, że kiedy wrócił, jego ojciec już spał

i do rana najpewniej nie będzie pamiętał całego zajścia. Poczułam ogromną ulgę. Zawsze przejmowałam się problemami Wojtka. Czułam, że są one także moje. Myślę, że on miał podobnie z moimi. Byliśmy tak bliskimi przyjaciółmi, że czuliśmy się jak rodzeństwo. Nasze problemy były wspólne, zawsze. Było to trochę obciążające, zarówno dla mnie, jak i dla Wojtka. Nie dość, że musieliśmy się użerać z własnymi problemami, to jeszcze bez przerwy obawialiśmy się o siebie nawzajem. Ale chyba na tym polega prawdziwa przyjaźń. Troszczyliśmy się o siebie.

3

Środa, 3 września 2025

128 dni przed

Kolejnego dnia obudziłam się o szóstej, czyli całą godzinę po budziku. Nie pamiętałam momentu, w którym dzwonił, więc nie wiedziałam, czy wyłączyłam go i poszłam spać z powrotem, czy mnie nie obudził, czy w ogóle zapomniałam go nastawić. Nie było to wielce istotne, bo na szczęście miałam jeszcze czterdzieści pięć minut do spotkania z Wojtkiem. Potem musieliśmy iść do tego burdelu, ale póki co odsuwałam od siebie te myśli. Wstałam i wyjrzałam przez okno. Nie musiałam patrzeć na termometr, żeby zorientować się, że na dworze jest zimno. Ludzie chodzili w bluzach, lekkich kurtkach, a atmosfera na zewnątrz była szara i ponura. Uznałam więc, że zarzucę na siebie jakąś ładną bluzę. Wybrałam moją ulubioną, różową. Bardzo lubiłam różowy kolor, ale bardzo rzadko nosiłam takie ubrania, bo były dość widoczne, a ja nie lubiłam, jak inni się na mnie patrzyli. Głównie dlatego, że czułam się brzydka i wołałam unikać cudzego wzroku. Czułam się jednak bardzo dobrze w tym kolorze, więc od czasu do czasu pozwalałam sobie go nosić. Tym razem padło na bluzę. Rzuciłam na łóżko ubrania, które planowałam założyć, i udałam się w stronę łazienki, by ogarnąć włosy. Na makijaż było już za późno. Zresztą nieważne, bo i tak bym go nie nałożyła. Nie lubiłam się malować.

Problem pojawił się, gdy musiałam otworzyć drzwi od mojego pokoju. Nie chciałam chwycić za klamkę, nie chciałam za nią pociągać, nie chciałam wychodzić. Nie tylko dlatego, że w moim pokoju czułam się dobrze i nic mi w nim nie groziło, ale też ze względu na jeden element, który codziennie zniechęcał mnie już z samego rana – lustro. Zaraz za drzwiami mojego pokoju stało lustro. Żeby wyjść z pomieszczenia, musiałam na nie spojrzeć, dlatego każdy dzień zaczynałam od spojrzenia na siebie. Nienawidziłam tego. Nienawidziłam siebie. Kiedy patrzyłam na swoje odbicie, czułam się okropnie. Wiedziałam jednak, że muszę stawić temu czoła, bo inaczej nie zdążę. Nie mogłam przecież spędzić tu całej wieczności. Nie mogłam nie wyjść z pokoju tylko dlatego, że musiałabym spojrzeć w lustro. A może mogłam? Cóż, w tym momencie uznałam, że muszę to zrobić, jak co dzień rano.

Chwyciłam za klamkę, nacisnęłam ją i pociągnęłam drzwi, a wówczas ujrzałam siebie. Spojrzałam na swoją twarz i poczułam takie obrzydzenie, że aż mnie wykrzywiło. Uważałam, że jestem brzydka, ohydna, okropna. Zresztą dziewczyny w szkole często mi o tym przypominały, co stanowiło potwierdzenie. Spojrzałam na swoje nogi. Byłam zdania, że coś jest z nimi nie tak. Zwróciłam także uwagę na włosy, które były jeszcze nieuczesane, więc nie mogły wyglądać dobrze. Jednak pomyślałam, że nawet gdy je uczeszę, będą okropne – ponieważ są moje. Zawsze stojąc przed lustrem, widziałam zdziwę, której mam ochotę zrobić krzywdę. Za każdym razem miałam ochotę przywalić pięścią w to pierdolone lustro i zabić widok samej siebie.

Szybko odwróciłam wzrok od zwierciadła i poszłam do łazienki. Tam również znajdowało się lustro, ale starałam się w nie nie patrzeć. Przynajmniej tak długo, jak mogłam. Umyłam zęby i twarz, a potem chwyciłam za szczotkę i zaczęłam rozczesywać włosy. Dopiero kiedy uznałam, że skończyłam, postanowiłam spojrzeć w lustro, by sprawdzić, czy wszystko wygląda w porządku (obiektywnie, bo moja opinia, tak czy siak, głosiła co innego). Włosy były uczesane. Całe szczęście, że miałam w tym wprawę i nie musiałam patrzeć w swoje odbicie przez cały czas.

Jeszcze na szybko spakowałam się w plecak, gdyż zapomniałam to zrobić zeszłego wieczoru, a potem wyszłam z domu. Byłam na dole dziesięć minut przed Wojtkiem, więc musiałam poczekać na niego krótką chwilę.

– Ale ładnie ci w tej bluzie! – powiedział Wojtek na przywitanie. – Super ci w różowym, serio.

– Dzięki – odpowiedziałam z uśmiechem. – Ty też wyglądasz świetnie.

– Zwłaszcza w tych seksownych okularkach.

Miał na sobie okulary przeciwsłoneczne, które, jak powiedział kilka sekund później, założył, żeby zakryć podbite oko.

Wymieniliśmy jeszcze kilka zdań i poszliśmy standardowo za garaże. Tam doszło do porannej procedury – wypaliliśmy po papierosie i spędziliśmy kilka minut na wyzywaniu obecnego systemu edukacji. To nie jest tak, że jedyne, co robiliśmy, to wyzywanie nauczycieli, którzy czymś zawinili. Oczywiście istniały takie szkodniki, które należało eliminować, jednak poza wyładowaniem nienawiści, byliśmy w stanie porozmawiać także o oczywistych wadach naszego systemu edukacji. Można, a nawet trzeba było wiele w nim zmienić, jednak nikt nie chciał się do tego zabrać.

– Proszę cię – odezwał się Wojtek, kiedy zaproponowałam jedną ze zmian, które mogłyby polepszyć jakość edukacji w Polsce. – Ludzie, którzy zajmują się szkolnictwem, to stare dziady, które od lat nie miały styczności ze szkołą.

– Pewnie nie wszyscy są starzy.

– Większość. Tym krajem w ogóle rządzą starzy ludzie. Tak być nie powinno.

– A to akurat prawda.

Po przegadaniu spraw, których i tak nie mogliśmy zmienić (co było jeszcze bardziej frustrujące), poszliśmy w kierunku szkoły. Ponownie mieliśmy w sobie tę złudną nadzieję, że może akurat dzisiejszy dzień będzie normalny, że może akurat dzisiaj będzie w porządku i wrócimy do naszych domów z uśmiechami na twarzy. W rzeczywistości

oboje od dawna nie byliśmy w stu procentach szczęśliwi. Ja już przestałam na to liczyć, przestałam myśleć, że to możliwe.

Po wejściu do budynku Wojtek wyciągnął telefon, by sprawdzić plan lekcji. Nigdy się nie pakował, po prostu wrzucał do plecaka wszystkie podręczniki, przez co nie wiedział, jakie mamy zajęcia danego dnia. Ja robiłam podobnie w podstawówce. Też nie chciało mi się pakować, więc po prostu wrzucałam do plecaka wszystko, co mogłoby mi się przydać. Z tym że nie działało to zbyt dobrze na moje plecy, które nieustannie mnie bolały, więc w końcu z tego zrezygnowałam. Wojtek natomiast nie wydawał się zbyt przejęty stanem swojego kręgosłupa i po prostu o tym nie myślał.

– Zaczynamy od chemii – oznajmił.

– To nie najgorzej – przyznałam.

Może i chemia nie była moim ulubionym przedmiotem, bo była bardzo podobna do matematyki, której nie cierpiałam, ale nie była taka zła. Głównie ze względu na to, że pani, która nas uczyła, była bardzo miła. Zawsze witała się z nami uśmiechem i rozumiała to, że komuś może iść trochę gorzej z przedmiotów ścisłych. Tłumaczyła mi zadania, których nie rozumiałam, w przeciwieństwie do Kozłowskiego, który po prostu na mnie wrzeszczał. Często bezpodstawnie.

Idąc w stronę sali, minęliśmy Maję, która, o dziwo, nawet nie zwróciła na mnie uwagi. Musiała być czymś zajęta. Zresztą było widać, że gdzieś pędziła. Pomyślałam sobie, że to dobry omen, dobry początek dnia. Może rzeczywiście nie będzie aż tak źle?

– Wejdę do toalety, okej? – powiedział Wojtek.

– Pytasz się mnie o zdanie?

– Nie. Po prostu forma pytająca jest grzeczniejsza.

– Leć, póki się lekcja nie zaczęła.

– Poczekasz na mnie?

– Tak.

Oparłam się o ścianę niedaleko męskiej toalety, a Wojtek wszedł do środka. Rozglądałam się dokoła i patrzyłam na ludzi. Wszyscy wydawali się tacy szczęśliwi. Spora część się uśmiechała, niektórzy stali w większych grupach i śmiali się na głos. Widziałam pary, które obściskowały się na szkolnym korytarzu dosłownie wszędzie. Czasem wydawało mi się, że każdy w tej szkole jest w związku. Oczywiście poza mną.

Kiedy tak stałam, spowita okropnym uczuciem braku miłości, dostrzegłam ją – Julka szła w moją stronę. Była sama. Nie było przy niej jej chłopaka ani koleżanek. Po prostu szła w stronę klasy bez żadnego towarzystwa. Taki widok był dość rzadki, bo Julka zawsze się z kimś trzymała. Pomyślałam, że to idealna okazja, by z nią porozmawiać. Spojrzałam na drzwi od toalety. Wojtek chyba się nie obrazi, jeśli odejdę w pilnej sprawie. Omamiona myślą, że to mój szczęśliwy dzień, ruszyłam w stronę wybranki mojego serca.

– Hej! – przywitałam się, gdy Julka mnie mijała.

Nagle wszystko prysło, cała motywacja i poczucie, że ten dzień różni się czymkolwiek od pozostałych, odeszły. Julka nawet nie zareagowała na moje przywitanie. Minęła mnie i poszła w stronę sali. Najgorsza w tym wszystkim była świadomość, że ona mnie po prostu olała. To nie było tak, że mnie nie zauważyła. Gdyby tak było, nie rzuciłaby na

mnie okiem przez pół sekundy, zaraz po moim „Hej”. Spojrzała na mnie, bardzo szybko, ale jednak spojrzała.

Wojtek wyszedł z toalety i zobaczył, że stoję bez ruchu.

– Coś się stało? – zapytał.

– Nie.

– Na pewno?

– Tak, wszystko okej.

Nie wypowiedziawszy ani słowa więcej, ruszyłam w kierunku sali.

* * *

Przez resztę lekcji nie wydarzyło się nic szczególnego. Oczywiście czułam na sobie mnóstwo spojrzeń, ale nikt się do mnie nie odezwał, nikt mi tego dnia nie dogryzał. Niesamowite uczucie, którego nie czułam od bardzo dawna. Choć oczywiście cały czas pozostawałam w stanie gotowości. Strach pozostawał we mnie ten sam. Można jednak rzec, że dzień był całkiem udany. No... byłby udany, gdyby pominąć fakt, że Julka mnie zignorowała. Tak poza tym, wszystko było cacy.

Po opuszczeniu szkoły odprowadziłam Wojtkę na przystanek autobusowy, gdzie się rozstaliśmy. Nie wracałam tego dnia do domu. Byłam umówiona z babcią, która zadzwoniła do mnie w trakcie przerwy. Miałam do niej przyjść, żeby pomóc jej w przygotowaniu obiadu. Zawsze chętnie do niej przychodziłam i tym razem nie było inaczej. Kiedy Wojtek wsiadł do autobusu, ja ruszyłam w stronę domu babci. Mieszkała piętnaście minut od mojej szkoły, więc teoretycznie też mogłam podjechać autobusem, ale uznałam, że wolę się przejść. Potrzebowałam trochę świeżego powietrza.

Zapukałam do drzwi i stanęłam prosto. Słyszałam, że babcia kręci się po mieszkaniu. Po kilkunastu sekundach zapukałam raz jeszcze, bo pomyślałam, że może nie słyszała pukania. Tak chyba rzeczywiście było, bo dopiero za drugim razem babcia podeszła do drzwi. Usłyszałam dźwięk przekręcanego zamka.

– Cześć, skarbenku! – przywitała mnie z uśmiechem. – Wchodź, wchodź.

– Cześć, babciu – odpowiedziałam już po przekroczeniu progu i przytuliłam ją.

Najpierw poszliśmy do salonu, gdzie babcia przed chwilą oglądała jakiś film.

– Co oglądasz? – spytałam.

– Nie wiem. Leci w tle. Ja rozwiązuję krzyżówkę.

Na stole rzeczywiście leżała gazeta otwarta na stronie z krzyżówką. Nigdy nie interesowały mnie takie rzeczy i nie rozumiałam, co było ciekawego we wpisywaniu liter w kwadraciki, ale skoro komuś sprawiało to frajdę, to dlaczego miałby tego nie robić?

Usiadłyśmy i oglądałyśmy przez chwilę nieznaną nam film. Na początku nie był zły, choć potem okazało się, że to jakaś beznadziejna komedia. Przełączyłyśmy stację. Na kolejnej leciał program kulinarny. Nie znałam prowadzącego, ewidentnie nie była to żadna znana osobowość. Program przypominał babci, że miałyśmy robić obiad.

– Właśnie! – przypomniała sobie. – Chodź, zrobimy szybko to jedzenie, a potem będziemy siedzieć.

– Dobra.

Poszłyśmy do kuchni, gdzie babcia wyjęła wszystkie potrzebne składniki. Nie było tego dużo, bo nie miałyśmy zamiaru robić żadnego wykwintnego dania, a po prostu kotlety z piersi kurczaka. Żeby było szybciej, podzieliłyśmy się zadaniami. Babcia zajęła się mięsem, a ja ziemniakami. Samo obranie ziemniaków okazało się nie lada wyzwaniem. Nie miałam do dyspozycji obieraczki podobnej do tej, której używam w domu, więc musiałam się posłużyć nożem. Szło mi to bardzo nieudolnie (jak wiele innych rzeczy). Trochę się na siebie denerwowałam, ale babcia ciągle mnie uspokajała i mówiła, że to nie problem. Mogłam pracować w swoim tempie. Właśnie tak minęło nam kilkanaście minut. Przygotowywałyśmy obiad, rozmawiając przy tym i śmiejąc się co chwilę. Było super. Obie miałyśmy wiele do opowiedzenia. Oczywiście opowiadałam tylko te dobre rzeczy, mimo że nie było ich dużo, ale wciąż wystarczająco, byśmy kilka razy wybuchiwały głośnym śmiechem, który musieli słyszeć sąsiedzi.

Po kilkunastu minutach udało mi się obierać wszystkie ziemniaki. Wrzuciłam je do garnka z wodą i postawiłam na palnik. Ku mojemu zdziwieniu, kiedy spojrzałam na babcię, okazało się, że ta praktycznie skończyła swoją robotę. Już wrzucała kotlety na patelnię.

– No, zaraz będzie gotowe – oznajmiła. – Leć umyć ręce, ja już sobie poradzę z resztą.

Poszłam do łazienki. Myłam ręce i patrzyłam przy tym w lustro. Czułam się z tym nie najlepiej. Miałam na to jednak świetne rozwiązanie – odwróciłam wzrok. Myślałam o tym, jak świetnie się bawię. Nie chciałam tego teraz zepsuć.

Po powrocie do kuchni zauważyłam, że babcia już przerzuca kotlety na talerz.

– Podasz mi surówkę z lodówki? – zapytała.

Otworzyłam lodówkę i wyciągnęłam surówkę kupioną wcześniej przez babcię. Też zawsze korzystałam z tej możliwości. Może rzadko przygotowywałam obiad, ale czasem mi się zdarzało, a fakt, że można kupić gotową surówkę w sklepie, zamiast męczyć się z przygotowaniem podobnej w kuchni, był zbawienny.

– No to idziemy jeść! – stwierdziła babcia po nałożeniu jedzenia na talerze i ruszyła ze swoim do salonu. Ja również zabrałam mój talerz i podążyłam za nią. Rozsiadłyśmy się wygodnie i zajęłyśmy spożywaniem pysznego posiłku.

Program kulinarny się skończył, a jego miejsce zajęły reklamy. Były strasznie głośne. Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego ludzie w reklamach tak się wydzierają. Przecież głos i tak dotrze do odbiorcy, a według mnie taka głośna i uciążliwa reklama mniej zachęca mnie do zakupu produktu. Oczywiście pomijając fakt, że czasy, kiedy ludzie kupowali coś po usłyszeniu „Kup to!”, już dawno przeminęły. Pewnie znalazłyby się jeszcze osoby, na które to działa, ale zawsze wydawało mi się to dziwne. Może zostałam wychowana w innym świecie? Dla mnie od samego początku było oczywiste, żeby nie kupować produktów reklamowanych w telewizji.

Babcia chyba też poczuła się przytłoczona głośnymi reklamami i postanowiła chwycić za pilota.

– Poszukam czegoś ciekawego – oznajmiła.

– Okej – odpowiedziałam.

Babcia przeskakiwała z programu na program, nie mogąc znaleźć niczego interesującego. Wcale mnie to nie dziwiło, gdyż telewizja stała się jednym wielkim śmietniskiem – skupiskiem reklam i durnych teleturniejów.

– Nic nie ma? – zdziwiła się babcia.

– Najwyraźniej – odpowiedziałam, wciąż zając się obiadem.

– To włączymy wiadomości. Zobaczymy, co się dzieje w wielkim świecie.

Nie chciałam odmawiać, bo w sumie i tak nie miałyśmy nic lepszego do oglądania. Wiedziałam jednak, że moja babcia była bardzo przewrażliwiona na punkcie polityki i bardzo łatwo się denerwowała, kiedy coś nie odpowiadało jej poglądom. Problem polegał na tym, że jej poglądy bywały... dziwne. Przede wszystkim była homofobką, przez co bałam się z nią rozmawiać na temat społeczne. Zawsze, kiedy temat schodził na osoby homoseksualne i ich prawa, stresowałam się, że palnę coś na temat mojej orientacji i babcia wyrzuci mnie z domu. Zresztą wołałam jej nie mówić o tym przynajmniej do momentu, aż powiem o tym rodzicom. Z drugiej strony nie widziałam potrzeby mówienia tego komukolwiek. Czy to coś zmieniało? Wiedział o tym Wojtek i – niestety – cała moja klasa. Wszystko przez Maję, która kiedyś podsłuchiwała moją rozmowę z przyjacielem i postanowiła powiedzieć wszystkim, że jestem lesbijką. Niektórzy wzruszyli ramionami i poszli dalej, a niektórzy wyśmiewają się ze mnie do tej pory.

Właśnie teraz, kiedy spokojnie jadłyśmy obiad, wydarzyło się to, czego tak bardzo nie chciałam. W wiadomościach zaczęto mówić na temat marszu równości, który odbył się niedawno. Myślałam kiedyś, czy by nie pójść na coś takiego. Może poznałabym kogoś wartościowego? Może znalazłabym sobie dziewczynę? Tylko że mi nie zależało na tym, żeby mieć jakąś tam dziewczynę. Zależało mi na Julce. Poza tym byłam zbyt aspołeczna, żeby iść na takie wydarzenie.

– Znowu te marsze! – oburzyła się babcia. – Teraz będą tylko marsze i marsze! Ktoś mógłby w końcu zrobić porządek z tymi ludźmi!

O, jest postęp – nazwała ich ludźmi.

– Ale co ci przeszkadzają te marsze? – zapytałam.

– Jak to, co mi przeszkadzają? To jest promowanie pedofilii! Zezwierzęcenie! Odsuwanie się od Boga!

O ja pierdole.

– Widziałaś, co oni wyczyniają? Widziałaś, czego chcą dzieci uczyć w szkołach?

– Tylko i wyłącznie tego, że związki homoseksualne to normalna sprawa i nikomu nie szkodzą. Tylko tego.

– O nie, kochana. Dzieci będą się masturbacji uczyć!

– No chyba zgłupiałaś! – wypaliłam. – Nikt czegoś takiego nie powiedział!

– Powiedział.

– Tak, ludzie, którzy mają do nas problem i są zacofanymi w rozwoju zwierzętami!

Kurwa, czy ja powiedziałam „nas”? Babcia chyba nie zwróciła na to uwagi, bo dalej ciągnęła temat, ale moje serce waliło z przerażenia. Wiedziałam, że prędzej czy później coś chlapnę. Na szczęście babcia chyba pominęła ten szczegół.

– Wysłać ich na bezludną wyspę i będzie po problemie! – rzuciła.

- Pewnie, najlepiej uciekać od tego, czego nie rozumiemy.
- To nie ucieczka, tylko pozbywanie się problemów.
- To ucieczka.

Kłóciłyśmy się jeszcze przez jakiś czas, w końcu jednak uznałam, że to nie ma sensu. Mojej babci i tak nie dało się już przekonać, że jest w błędzie. Ona tak wierzyła w te wszystkie brednie, że uważała je za świętą prawdę. Nie dało się jej przemówić do rozsądku. Powiedziałam jej, żebyśmy przestały się kłócić, bo to nie ma sensu, i że po prostu obie mamy inne zdanie. Jeszcze coś tam nawyzywała pod nosem, ale rzeczywiście przestałyśmy dyskutować. Potem przeszłyśmy na inny temat i niby rozmawiałyśmy normalnie, ale ja już do końca spotkania czułam się niekomfortowo. Choć może to nie jest właściwe słowo. Po prostu czułam się okropnie źle. Miałam ochotę rzucić się na łóżko i zacząć płakać.

Kiedy wychodziłam, babcia oznajmiła, że przeprosza mnie za tę kłótnię i że trochę ją poniosło. Przyjęłam przeprosiny, choć nie poprawiło to mojego samopoczucia. Wyzywając wszystkie osoby homoseksualne, nieświadomie wyzywała także mnie. Czułam się z tym okropnie, bo te słowa zostawały mi w głowie i później czułam się źle ze swoją orientacją. Nie powinnam się tak czuć, bo wiedziałam, że wszystko jest ze mną w porządku, że homoseksualizm jest normalny, jednak wysłuchiwanie takich obelg od rodziny było krzywdzące.

Po powrocie do domu robiłam jedyną rzecz, na którą miałam ochotę. Wskoczyłam do łóżka, przykryłam się kołdrą i zaczęłam płakać. Dopiero chwilę później, gdy się trochę uspokoiłam, ucięłam sobie krótką drzemkę.

4

Czwartek, 4 września 2025

127 dni przed

Dzień rozpoczęłam od sprawdzenia planu lekcji. Nigdy nie sprawdzałam go wieczorem, zawsze robiłam to rano przed wyjściem do szkoły. Robiłam tak, żeby nie załamać się przed pójściem spać. Kiedy dzisiaj sprawdziłam plan, uznałam, że to wspaniałe przyzwyczajenie, bo gdybym sprawdziła go wczoraj, miałabym problem z zaśnięciem. Zaczynaliśmy od matematyki. Dla mnie było to jednoznaczne z tym, że dzień nie będzie udany (tak jakby którykolwiek był). Już na samym początku dostanę zastrzyk nieszczęścia.

Uznawszy, że muszę być dzielna i stawić temu czoła, wstałam z łóżka. Sekundę później uznałam, że nie ma co zgrywać odważnej i wróciłam pod kołdrę. Stwierdziłam, że nie pójdę dzisiaj do szkoły, że po prostu sobie odpuszczę chociaż ten jeden dzień. Nie było to zbyt rozsądne, bo gdybym nie pojawiła się na lekcji matematyki, Kozłowski na pewno sprawdziłby przy pierwszej lepszej okazji, czy przepisałam lekcje, czy nauczyłam

się tego, co przerabiali w klasie, albo czy nadrobiłam zaległości. Po pierwsze, nawet gdybym to zrobiła, drażniłby temat tak długo, aż by mnie udupił, a po drugie, nie robiłabym tego. Nigdy nie chciało mi się przepisywać zeszytów, bo zazwyczaj notatki były tak durne, że wołałam się zająć czymś innym.

Po raz drugi zebrałam się z łóżka i prędko poszłam do łazienki, by przez przypadek znowu nie zmienić zdania.

* * *

Weszliśmy do sali. Wraz z Wojtkiem udaliśmy się na sam koniec i usiedliśmy w ostatniej ławce. Na szczęście wszystkie miejsca z przodu były zajęte, więc Kozłowski nie miał nas gdzie przesadzić. Zaraz po wejściu do klasy usiadł przy biurku i zaczął coś przeglądać w swoim komputerze. Nawet się nie przywitał. Po prostu podszedł do biurka, usiadł i odpalił komputer. To nie zwiastowało niczego dobrego, oznaczało bowiem, że ma zły humor. Gdyby był w dobrym humorze, od razu by się z nami przywitał. Mimo to postanowiliśmy nie zwracać na niego uwagi i wykorzystać chwilę spokoju. Przez kolejne pięć minut Kozłowski wpatrywał się w ekran swojego laptopa, a my zajmowaliśmy się rozmową. Gdy rozejrzałam się po sali, zauważyłam, że ja i Wojtek jesteśmy jedynymi osobami, które nie używają telefonów. Reszta klasy zatopiła w nich swoje spojrzenia i niemal niemożliwe było, by zwrócili na ciebie uwagę, gdy ich zawołasz. Byli pochłonięci chuj wie czym.

Chwilę później Kozłowski postanowił zaburzyć nasz spokój słowami:

– No dobrze, proszę państwa. Jako że ostatnio daliście mi popis waszych umiejętności – spojrzał na mnie – postanowiłem sprawdzić, czy słuchacie mnie na lekcjach, dlatego dzisiaj sprawdzimy waszą wiedzę z ostatniej lekcji. Proszę wyciągnąć karteczki.

Wszyscy jęknęli. Większość spojrzała przy tym na mnie. Wiedzieli, że Kozłowski zrobił to przeze mnie. Wszyscy mieli mi więc za złe, że przez moją niewiedzę również dostaną jedynki. Mnie trudno było stwierdzić, czy jestem załamana, czy wniebowzięta. Z jednej strony mieliśmy kartkówkę z czegoś, czego kompletnie nie umiałam, więc mogłam być pewna, że dostanę jedynkę, a co za tym idzie, opieprz w domu. Na dodatek klasa miała jeszcze jeden powód do tego, by mnie nie cierpieć. Z drugiej zaś strony szczerze nienawidziłam tej klasy i życzyłam im jak najgorzej, więc świadomość, że dzięki mnie wszyscy dostaną pały, była niezwykle satysfakcjonująca. Przynajmniej tyle mnie cieszyło.

Oddałam pustą kartkę. Niczego nie rozumiałam i nie potrafiłam rozwiązać nawet jednego zadania. Kozłowski uśmiechnął się pod nosem i lekko pokiwał głową, a ja poczułam chęć splunięcia mu pod nogi. Na szczęście się wstrzymałam.

Czwartek, 18 września 2025

113 dni przed

Dwa tygodnie później rzeź zdążyła się już zacząć na dobre. Z każdego przedmiotu mieliśmy zapowiedzianą kartkówkę, sprawdzian, odpowiedź ustną czy cokolwiek innego. Oczywiście mieliśmy wiedzieć wszystko. Gdyby ktoś nie dawał sobie rady, nie oznaczałoby to, że jest słabszy z jakiegoś przedmiotu albo że nie daje sobie rady z nadmiarem pracy. Absolutnie nie. Jeśli ktoś nie daje sobie rady, w oczach nauczycieli jest leniem, który po powrocie do domu na pewno rozwała się na kanapie i leży do wieczora. Ja na przykład nigdy nie byłam w stanie nauczyć się na więcej niż dwa sprawdziany. Tym bardziej kiedy w tygodniu oprócz nich miały być również dwie kartkówki i jedna praca grupowa. Jeszcze nie skończył się wrzesień, a ja już byłam przekonana, że obleję kilka przedmiotów. Niezwykle mnie to dobijało.

Tego dnia, na szczęście, mieliśmy luźny plan. Może pomijając lekcję historii, ale już lepsze to niż matematyka (Kozłowskiego akurat nie było, więc zaczęliśmy godzinę później). Właśnie stałam pod męską toaletą i czekałam na Wojtka. Mai nie było w szkole, więc nie obawiałam się, że dopadnie mnie na korytarzu. Mogłam być spokojna. Wpatrywałam się w Julkę, która stała jakieś trzydzieści metrów dalej obok Oskara. Ten rozmawiał z jakąś inną dziewczyną i śmiał się wniebogłosy. Julka stała obok niego i wyglądała na niezbyt zadowoloną, zazdrosną i onieśmiałą. Wcale jej się nie dziwiłam. Ten chłopak nie był dla niej odpowiedni i robił z nią, co tylko chciał. Ta rozmowa, która właśnie się odbywała, to nie była zwykła rozmowa. Widać było, że Oskar jest zainteresowany tą dziewczyną. Ktoś mógłby powiedzieć, że to złudne wrażenie, ale problem w tym, że to nie był pierwszy raz. Co chwilę widziałam Julkę obok niego, kiedy on rozmawiał sobie z innymi dziewczynami (albo może powinienam powiedzieć, że się za nimi uganiał). Julka za każdym razem miała tę samą minę. Zresztą wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Oskar ją zdradzał. Litości, ten siedemnastoletni chłopak miał siedemnaście dziewczyn! To średnio jedna na rok! Kiedy on zdążył przejść siedemnaście związków?!

Wkrótce Wojtek wyszedł z łazienki i udaliśmy się pod klasę. Kiedy zaczęła się lekcja, napisaliśmy krótką, podobno łatwą, kartkówkę z fizyki. Byłam przekonana, że poszło mi świetnie i dostanę piątkę, dlatego z uśmiechem wyszłam na korytarz. Pani powiedziała, że sprawdzi kartkówki od razu, więc kiedy będziemy kończyć lekcje, oceny powinny już widnieć w dzienniku elektronicznym. Z jednej strony to dobrze, bo mogłam się szybko przekonać, czy moje przeczucie o dobrej ocenie było trafne. Z drugiej strony wolałam nie dowiadywać się o ocenach od razu, ponieważ zawsze bardzo mnie to stresowało.

Wychodząc ze szkoły, Wojtek przypomniał mi o ocenach z fizyki, a ja wyciągnęłam komórkę, by zalogować się do dziennika. Telefon przez chwilę nie mógł złapać zasięgu, przez co zalogowanie się było utrudnione. Komórka zaciniała mi się tak bardzo, że miałam ochotę nią rzucić o beton. W końcu jednak złapała zasięg i dziennik się włączył. Natychmiast weszłam w zakładkę „oceny” i zobaczyłam, że dostałam... dwóję.

– Jakim cudem? – zdenerwowałam się. – Przecież wszystko napisałam!

– Może gdzieś się pomyliłaś?

– Nie! Nie ma takiej możliwości! Uczyłam się wczoraj w nocy i wszystko zrozumiałam! Dlaczego dostałam dwóję?

– Ej, dwójka to jeszcze nie tragedia. Z dwójkami się przechodzi.

– Tak, ale jeśli mam możliwość dostania lepszej oceny, to chciałabym ją dostać, żeby potem się nie stresować, że mam same dwójki i jak dostanę choćby jedną jedynkę, to nie zdam!

– Nie będzie tak. To pierwsza ocena z fizyki w tym roku.

– A ty co dostałaś? – zapytałam z zaciekawieniem.

Wojtek spojrział w ekran swojej komórki i podrapał się po głowie.

– Cztery minus – powiedział, a ja poprawiłam plecak na ramieniu. – Następnym razem pójdziesz ci lepiej.

– Teraz to bym chciała wiedzieć, co pomieszałam.

– Dowiesz się za tydzień.

Fizykę mieliśmy tylko raz w tygodniu, więc dopiero za siedem dni mogłam dostać moją kartkówkę do ręki.

– Przez tydzień dostanę kolejnych siedem jedynek – stwierdziłam.

– Wątpię. Dasz sobie radę. Jesteś mądra. To tylko jeden wypadek.

– I tak mam to już gdzieś.

– Nasia...

– Mam gdzieś to wszystko. Jeśli nie potrafię sobie poradzić w szkole, to jak sobie poradzę gdziekolwiek indziej?

– Gdzie indziej nikt nie będzie ci zawodowo wyniszczał psychiki.

– W sumie racja. Musimy jakoś przez to przejść.

– Musimy.

Poszliśmy do domu.

6

Piątek, 19 września 2025

112 dni przed

Piątek – zbawienie. Ostatni dzień w ciągu tygodnia, kiedy muszę znosić te wszystkie męczarnie. Piątki to jedyne dni, kiedy zawsze chce mi się zebrać z łóżka. W soboty i niedziele zapewne też by mi się chciało, ale zazwyczaj zużywam weekendowe poranki na odespanie po długim tygodniu. Oczywiście to, że piątek kończył męczarnie w tym tygodniu, wcale nie oznacza, że byłam tego dnia szczęśliwa. Na początku tak, ale zmieniło się to od razu, kiedy opuszczając pokój, spojrzałam w lustro. Dzień zepsuł się jeszcze bardziej, kiedy dostałam od Wojtka esemesa o treści:

Nie będzie mnie dzisiaj.

Czemu?

Nie odpowiedział. Trochę mnie to martwiło, ale w duchu miałam nadzieję, że wszystko z nim dobrze i po prostu postanowił zostać w domu z lenistwa. Choć to nie byłoby do niego podobne. Również nienawidził tego miejsca, ale zawsze przychodził, żebym nie musiała siedzieć tam sama. Ja robiłam dokładnie to samo dla niego. Gdyby chciał nie iść do szkoły, napisałby do mnie, żebyśmy poszli na wagary, a ja zapewne bym się zgodziła. Pomyślałam, że coś musi być na rzeczy, więc zaczęłam mu spamować znakami zapytania:

???

Powiem ci po szkole.

Ale to coś poważnego?

Tak.

To o której się widzimy?

Nie wiem. Dam ci znać.

Dobra.

Poszłam do szkoły, mając nadzieję, że ten dzień minie jak najszybciej. Kiedy weszłam do budynku, nawet nie spojrzawszy na mnie, minęła mnie Maja, mówiąc przy tym:

– Cześć, Anaskaza!

Potem poszła dalej.

Rzuciłam jej tylko nienawistne spojrzenie i poszłam w kierunku klasy. Mój plan był prosty – jeśli będę się trzymać blisko sali, nic złego się nie wydarzy. Chwilę później podpierałam już ścianę pod klasą. Pierwszą lekcją miała być geografia. Nie był to bardzo trudny przedmiot, a nauczyciel, który nas uczył, był naprawdę w porządku, dlatego nie stresowałam się pierwszą godziną. Dopiero myśl o późniejszym WF-ie przyprawiała mnie o dreszcze.

Kiedy zaczęła się lekcja, usadowiłam się na końcu sali, zdjęłam bluzę i ułożyłam ją na ławce, by później położyć na niej głowę i spróbować zasnąć. Włożyłam dziś moją ulubioną, różową, która nie dość, że była prześliczna, to jeszcze była miłutka w dotyku. Dzięki temu świetnie sprawowała się jako poduszka. Leżałam tak i leżałam, a pan od gegry tłumaczył różne pojęcia. Wszystko zapamiętywałam, bo potrafiłam słuchać ze zrozumieniem. Dzięki temu nie zawsze musiałam się uczyć w domu. Tylko był jeden warunek – żebym nauczyła się ze słuchu, nauczyciel musiał podchodzić do swojej pracy tak, jak powinien do niej podchodzić nauczyciel. Jeśli tłumaczył wszystko z zaangażowaniem, to ja to rozumiałam. Mieliśmy jednak wielu nauczycieli, którzy na przykład kazali

nam zrobić notatkę z podręcznika. Nie dlatego, że brakowało nam ocen, ani dlatego, że nauczyciel akurat musiał coś załatwić. Zdarzało się, że my pisaliśmy notatkę, a taki skurczybyk po prostu siedział przy biurku i nic nie robił. Tak właśnie wygląda szkolnictwo! Na szczęście pan Kowalczyk od geografii był porządnym nauczycielem i zawsze wyciągałam z jego lekcji sporo wiedzy.

Oprócz pana Kowalczyka słyszałam także jakieś szmery. Od czasu do czasu podnosiłam głowę, by sprawdzić, co się święci. Zauważyłam Maję i kilka jej przydupasów. Rozmawiali szeptem i co chwilę spoglądali na mnie. Potem się śmiali. Doskonale wiedziałam, co się szykuje. Zawsze przychodziłam do szkoły z Wojtkiem i mimo że prosiłam go, by nie interweniował, niektórzy bali się mi dokuczać. Nawet Maja dopuszczała się niektórych rzeczy tylko na WF-ie, kiedy Wojtko przy mnie nie było. Po prostu się go obawiała. Teraz kiedy ciągle coś szeptała, patrząc na mnie, dotarło do mnie, że jestem w szkole sama i mogą ze mną zrobić, co tylko im się podoba. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli po geografii wyjdę ze szkoły. Jedna ucieczka wiele nie zmieni, a konfrontacja z Mają owszem. Musiałam się wydostać ze szkoły, zanim ta się do mnie dobierze. Wiedziałam, że wymyśliła coś dużego.

Kiedy lekcja dobiegała końca, założyłam bluzę i byłam gotowa do opuszczenia szkoły. Kowalczyk zaś zajrzał do komputera i powiedział:

– Zaraz tu kogoś znajdziemy.

Zaczął przeglądać listę obecności. Myślałam, że weźmie kogoś do odpowiedzi. Nie obawiałam się tego, bo nawet gdyby wybrał mnie, odpowiedziałabym mu śpiewająco. Wszystko umiałam.

– Jest Maja Woźniak?

Gdy te słowa padły z jego ust, byłam uradowana. Ta suka na pewno niczego się nie nauczyła. Zaraz dostanie pizdę i tyle będzie z jej dobrego humoru.

– Jestem – odpowiedziała.

– Zostało pięć minut do dzwonka, ale ja muszę coś załatwić. Zostawię ci klucze. Zamkniesz klasę po dzwonku?

– Oczywiście – rzekła, a jej oczy zalsniły z radości.

Tylko nie to. Boże, tylko nie to.

Kowalczyk opuścił salę. Wszyscy siedzieli przez chwilę w milczeniu. Pomyślałam sobie wtedy, że może nic się nie wydarzy, za chwilę zadzwoni dzwonek, a ja po prostu wyjdę ze szkoły. Nic bardziej mylnego. Jakies trzydzieści sekund po tym, jak Kowalczyk opuścił salę, Maja podeszła do drzwi i zamknęła je na klucz od środka.

Wstałam, licząc na to, że uda mi się jakoś wyjść z klasy. Zarzuciłam plecak na ramię i podeszłam do drzwi. Maja wciąż stała obok. Patrzyła się na mnie i nic nie mówiła. Mimo że wiedziałam, że drzwi są zamknięte, nacisnęłam klamkę. Maja prychnęła i szturchnęła mnie w ramię.

– Chyba nie chcesz nas opuścić jeszcze przed zabawą, Anaskaza?

– Jaką zabawą?

Wiedziałam, że mam przesrane. Maja się uśmiechnęła. Kilka dziewczyn z tyłu klasy wstało i otworzyło swoje plecaki. Wyciągnęły swoje śniadaniówki i zaczęły wyjmować

kanapki. Zanim zdążyłam się zorientować, o co chodzi, kilka kanapek poleciało w moją stronę. Większość trafiła, a jedzenie rozwaliło mi się na głowie i na ubraniach. Maja również wyciągnęła swoją kanapkę i przypieprzyła mi nią w twarz. Pomyślałam sobie, że to chyba najdziwniejszy sposób, w jaki mi dowaliły. Po prostu rzucały we mnie jedzeniem. Chwilę później poleciała druga fala. Dopiero po chwili dziewczyny przestały rzucać. Spojrzałam na siebie. Byłam brudna, a moją ukochaną bluzę pokrywało jedzenie.

Do moich uszu dobiegało mnóstwo śmiechów. Wszyscy w klasie się ze mnie śmiali. Miałam ochotę się rozplakać i wyjść, ale przypomniałam sobie, że drzwi są zamknięte. Pomyślałam, że mogłabym wyjść przez okno, bo i tak mieliśmy lekcję na parterze. Zaczęłam biec w stronę okna, by jakoś wydostać się z klasy, jednak Maja natychmiast podłożyła mi nogę. Kiedy runęłam na podłogę, pochyliła się nade mną, pokręciła głową i oznajmiła:

– To jeszcze nie koniec, Anaskaza. Mamy dla ciebie coś jeszcze.

Spojrzałam na Julkę, poszukując ratunku. Było mi wstyd, ale liczyłam, że chociaż ona mi jakoś pomoże. Jako jedyna się nie śmiała, ale też nie reagowała w żaden inny sposób.

– Amelia, chodź, pomożesz mi – zawołała Maja.

Amelia była jednym z naczelných przydupasów Mai. Podeszła do mnie i chwyciła mnie za ramiona. Na początku się szarpałam, ale ona miała więcej siły. Po chwili poddałam się i po prostu stałam prosto, patrząc na Maję.

– Mamy jeszcze całe trzy minuty – oznajmiła moja dręczycielka.

Woźniak chwyciła za plecak i wyciągnęła z niego nożyczki. Nie takie zwykłe, były bardzo duże. Znów zaczęłam się szarpać, ale Amelia trzymała mnie wystarczająco mocno. Po chwili podbiegło do mnie jeszcze kilka dziewczyn. Powaliły mnie na ziemię i trzymały mnie w pozycji leżącej. Wpadłam w szal. Nie widziałam, kto mnie trzyma. Po prostu próbowałam się wyrwać. To się jednak nie udało. Trzymały mnie na tyle mocno, że pomimo że się rzucałam, praktycznie leżałam w bezruchu. Maja przykucnęła przy mnie z nożyczkami. Chwyciła mnie za włosy i bez żadnego zawahania odcięła mi ich kępę. Darłam się wniebogłosy, ale ona kontynuowała cięcie. Skróciła mi włosy o połowę i zrobiła to tak nierówno, że na pewno wyglądałam tragicznie. Śmiała się przy tym jak psychopatka.

Zapamiętałam ten śmiech. Wbił mi się do głowy.

Dziewczyny już chciały mnie puścić, ale Woźniak je powstrzymała.

– Jeszcze jedno – stwierdziła.

Umieściła nożyczki na dole mojej bluzy i zaczęła ją rozcinać. Przecięła mi bluzę w pół, od dołu do góry na samym środku.

– Teraz wszyj sobie suwak i będziesz miała sweterek z suwaczkiem! – rzuciła uradowanym tonem.

Potem mnie puściły. Chciałam wybiec, ale Maja chwyciła mnie za włosy i spojrzała mi w oczy.

– Masz stąd wyjść tak, żeby żaden nauczyciel cię nie zobaczył. Nie chcę problemów, rozumiesz?

Dla świętego spokoju pokiwałam głową. Potem Woźniak puściła moje włosy, a ja mogłam opuścić salę. Oczywiście musiałam wyjść oknem, bo dziewczyny nie otworzyłyby

mi drzwi. Poza tym, gdybym pokazała się w takim stanie na korytarzu, miałyby przejebane.

Wyskoczyłam przez okno i zaczęłam biec. Opuściłam teren szkoły, płacząc bez opamiętania. Nie patrzyłam, dokąd biegłam. Byłam brudna, miałam ucięte włosy i zniszczoną ukochaną bluzę. Nic gorszego nie mogło mnie spotkać. Byłam pełna nadziei, że w amoku po prostu wpadnę na ulicę i potrąci mnie jakiś samochód. Tak się jednak nie stało. Dotarłam na osiedle przy szkole, rzuciłam się na jakąś ławkę i zaczęłam ryczeć. To nie był płacz, to były ryki i wycie. Miałam dość wszystkiego. Pomyślałam, że wieczorem się powieszę.

Wtem zabrzączał mój telefon. Spojrzałam na ekran i zobaczyłam, że dzwoni do mnie Wojtek. Odebrałam.

– Halo? – odezwałam się pierwsza.

– Dasz radę się zwinąć z lekcji? – zapytał prosto z mostu mój przyjaciel.

– Już się zwinęłam.

– Aż tak nudno było?

– Nie.

– To czemu uciekłaś? Chyba nic się nie stało?

– Stało się.

Przez chwilę panowało milczenie. Dopiero po chwili Wojtek oznajmił:

– Przyjdź za piętnaście minut do parku, wszystko mi opowiesz. U mnie też się nieźle odjebało. Rozmowa dobrze nam zrobi.

– Nie lepiej się spotkać za garażami?

– Jakies menele tam siedzą.

– Może...

– Nie pójdą sobie. Czekałem dwadzieścia minut. Są zajęci chłaniem.

– Więc w parku.

– Za piętnaście minut.

– Dobra – zgodziłam się. – To do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Rozłączyłam się.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie iść do domu się przebrać. Potem przypomniałam sobie, że moja mama ma wolne i zaczęłyby zadawać pytania, a ja musiałam szybko zobaczyć się z Wojtkiem. Zresztą miałam na sobie strój adekwatny do okazji, więc uznałam, że przebiorę się później. W brudnych ciuchach, zniszczonej bluzie i przyciętych włosach, udałam się do parku.

– O cholera – powiedział Wojtek, jak tylko mnie zobaczył. – Co jest? Co się stało?

Opowiedziałam mu wszystko dokładnie. Wyglądał na mocno wpienionego. Podczas słuchania kilka razy brał głębsze oddechy, jakby starał się uspokoić.

– Nie ma opcji, że będę dalej siedział cicho – oznajmił.

– Wojtek...

– Nawet nie próbuj mnie przekonywać. Nie ma takiej możliwości, że będę siedział beczynnie, kiedy jakaś suka prześladowe moją przyjaciółkę!

– Tylko że...

– Tylko że co? Anastazja, spójrz na siebie. Miałś piękne włosy do ramion, a ta dziwka ci je obcięła. Poza tym to przypadkiem nie twoja ulubiona bluza?

– Tak.

– Nie pozwolę, żeby cię tak traktowała. To jest jakaś abstrakcja.

– Co zrobisz? Będziesz próbował z nią rozmawiać? Do niej nic nie dotrze.

– Jeśli nie zrozumie słów, załatwię to inaczej. I nie mam zamiaru się bawić w kotka i myszkę. Dostanie tylko jedno ostrzeżenie. Jak mnie nie posłucha, dostanie za swoje.

– Co masz zamiar jej zrobić?

– Jeszcze nie wiem, ale jeśli będę musiał, to załatwię tę sprawę tak, że ta dziewczyna pożałuje, że się urodziła.

– Okej – zgodziłam się. – Rób, co uważasz za słuszne. Może jakoś mi pomożesz.

Przytulił mnie.

– Będzie dobrze – zapewnił.

Wtuliłam się w jego ramię. Chociaż przez chwilę nie myślałam o okrucieństwach tego zepsutego świata. Wojtek był dla mnie jak brat. Był cudownym przyjacielem. Kochałam go, a on mnie. Teraz, przytulając go, czułam, że naprawdę wszystko będzie dobrze. Przez chwilę w to uwierzyłam.

Po chwili odsunęłam się od niego i zapytałam:

– A co z tobą? Mówiłeś, że u ciebie też się coś odważyło. Co się stało?

Wziął głęboki oddech i spojrzał na korony drzew, które rozrastały się ponad nami. Potem powiedział:

– Chodzi o ojca.

– Co z nim?

– Dzisiaj rano obudziły mnie wrzaski. Rodzice się kłócili.

– Znowu?

– Oni się kłócą cały czas. Zdążyłem się już przyzwyczaić. Ale dzisiaj... to nie była zwykła kłótnia. Wiedziałem to, kiedy się obudziłem. Ojciec wydzierał się znacznie głośniejsze od matki. Zawsze, jak się na siebie drą, oboje próbują sobie przekazać swoje racje i nie słuchają się nawzajem. Dzisiaj było inaczej. Mama krzyczała na niego, żeby się uspokoił. Pomyślałem, że coś musi być na rzeczy. Potem usłyszałem... – Wojtek zawahał się i wziął głębszy oddech. Złapałam go za ramię, by okazać wsparcie. – Usłyszałem jakieś brzęknięcie, a potem matkę krzyczącą „zostaw to!” i „proszę!”. Natychmiast wstałem i wybiegłem z pokoju. W salonie zobaczyłem ojca trzymającego nóż oraz matkę zasłaniającą się rękoma.

– O Boże...

– Ryknąłem na niego, żeby to zostawił. Tylko na mnie spojrzał i wrócił do matki. Nie wiem, czego od niej chciał, bo nie słyszałem całej kłótni, ale wiem, że chciał jej zrobić krzywdę. Zbliżył się do niej i zwyzywał ją. Matka jęczała z przerażenia. Prosiła go, żeby przestał. Nie wytrzymałem. Podbiegłem do ojca i wywaliłem mu z bara. Obaj upadliśmy na ziemię. Nóż wyśladował półtora metra dalej, więc ojciec nie mógł go zdobyć. Tak właściwie, to chyba o nim zapomniał.

– Całe szczęście.

– Wielkie szczęście, bo kilka sekund później wstał i rzucił się na mnie z pięściami. Gdyby wtedy ponownie chwycił za nóż...

Przytuliłam Wojtkę, któremu w oczach zaczynały się zbierać łzy.

– Dobrze, że nie zdążył tknąć matki – powiedział.

– Pomogłeś jej. Może nawet uratowałeś jej życie.

– Może.

– Ojciec cię w końcu uderzył?

Wojtek podwinął koszulkę i pokazał mi kolekcję siniaków, którą zdobył dzisiaj rano.

– Okładał mnie bez opamiętania, choć, o dziwo, ani razu nie dostałem w twarz. Głównie w brzuch i w klatkę. Chyba mam poobijane żebra, bo strasznie mnie bołą.

– Co z twoją mamą? Nie pomogła ci?

– Nie bezpośrednio. Nie dziwię się. Gdyby w tamtej chwili spróbowała powstrzymać mojego ojca, pewnie by ją zabił. Wykonała bardzo rozsądny ruch i zadzwoniła na policję. Przyjechali bardzo szybko, choć wydawało mi się, że minęła cała wieczność. Na szczęście ojciec nie bił mnie przez cały ten czas, gdyby tak było, pewnie bym nie przeżył. Ale bił mnie dość długo. Zadał ponad dwadzieścia ciosów, to na pewno.

– Zawinęli go?

– Tak. Siedzi w areszcie.

– To...

– ...bardzo dobrze – dokończył za mnie Wojtek. – Mam nadzieję, że tam zdechnie.

– Nie mów tak...

– Będę. To nie jest człowiek. To potwór. Mam nadzieję, że wpierdoli go do więzienia. Ja i mama będziemy mieli wtedy święty spokój.

– W sumie racja. Lepiej, żeby was więcej nie nękał.

– Niech zdycha w celi. – Wojtek usiadł na kamieniu i podparł głowę rękami. – Nie byłem na to gotowy – stwierdził.

– Kto by był?

– Mam dość, Nasia. Cały czas, odkąd pamiętam, muszę się z tym użerać. Całe dni myślę tylko nad tym, czy mogę bezpiecznie spędzić noc w domu, czy nie dostanę wpierdolu, kiedy wrócę ze szkoły. Ciągłe zastanawiam się, czy ojciec znów będzie najebany, kiedy go zobaczę. Prawie zawsze jest.

Milczałam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Chciałam go jakoś pocieszyć, ale nie wiedziałam jak.

– A kiedy wychodzę z domu – kontynuował Wojtek – to zazwyczaj, żeby iść do szkoły. Kolejne wspaniałe miejsce. Psychika mi siada, naprawdę.

– Wiem. Ale przypomnij sobie, że zostało nam tak niewiele...

– I co później? Powiedz mi, co później?

– Nie mam pojęcia. Ważne, że cokolwiek innego niż teraz. Może będzie lepiej? Jeszcze tylko...

– Nie wytrzymam tyle, Nasia. Nie dam rady. To za długo.

– Razem jakoś...

– Mam dość.

Jako że nie dawał mi nic powiedzieć, postanowiłam zadziałać inaczej niż samymi słowami. Objęłam go i dopiero zaczęłam mówić.

– Skończymy szkołę, zajmiemy się pracą, wynajmiemy jakąś kawalerkę na start i się wyprowadzimy. Razem damy sobie radę. Musisz tylko wytrzymać do końca szkoły.

– Mówię, że...

– Wiem, że to trudne. Ja też już mam dość. Ale musimy przez to przejść. Innego wyjścia nie ma.

– Codziennie myślę o tym, żeby się zabić – rzekł Wojtek. – Szukam odpowiedniego momentu.

– To nie jest rozwiązanie, Wojtek.

– Gdyby nie moja matka i ty, już dawno by mnie tu nie było. Nie chcę was skrzywdzić.

– Nie można się poddawać, póki jest szansa. Mówię ci, musisz być silny.

– Już próbowałem.

– Co?

– Próbowałem.

– Zabić się?

– Tak.

Patrzyłam na niego przez chwilę. Byłam zaskoczona tym faktem, bo mimo że ciężko znosił wszystkie trudy, zazwyczaj stwarzał wrażenie twardego. To on zawsze mówił mi o tym, że niedługo będzie lepiej, że musimy wytrzymać.

– Ja też – powiedziałam.

– Słucham?

– Ja też próbowałam.

– Jak? Kiedy?

– Chwilę przed wakacjami. Chciałam wrzucić suszarkę do wody.

– Ja chciałem się powiesić – oznajmił i milczał przez chwilę. – Dobrze, że żadne z nas tego nie zrobiło.

– Też zrezygnowałeś przed aktem?

– Tak.

– To chyba znak. Oboje jeszcze jesteśmy do czegoś przywiązani w tym smutnym świecie.

– I niech to nas trzyma przy życiu do czasu, kiedy będzie lepiej.

– Czyli już niedługo.

– Tak, już niedługo.

Po tym stwierdzeniu zapadło długie milczenie. Wpatrywaliśmy się w otoczenie. Moją uwagę przykuły kołyszące się od wiatru krzaki. Szukałam w nich jakiegoś sensu. Nie wiem, czy go znalazłam, ale wiem, że były piękne.

W końcu spytałam:

– Co teraz?

– Cóż, ty chyba musisz się doprowadzić do porządku – stwierdził Wojtek.

Spojrzałam po sobie i uśmiechnęłam się. Wyglądałam jak ofiara losu.

- Chcesz iść do mnie? – spytałam.
- Wojtek pokręcił głową.
- Wyszedłem tylko na chwilę. Lepiej będzie, jeśli posiedzę z mamą.
- Racja.
- Jutro sobota. Możemy się jakoś zgadać – zaproponował.
- Pisz, jak będziesz chciał wpaść czy coś. Ja innych planów nie mam.
- Zmierzwiał moje pocięte włosy i oznajmił:
- Tak zrobię.
- Wypaliliśmy po papierosie i rozeszliśmy się do domów.

7

Sobota, 20 września 2025

111 dni przed

W sobotę nie musiałam wcześniej wstawać, więc nie nastawiałam budzika. Uznałam, że wstanę o tej godzinie, o której się obudzę. Chciałam się w końcu wyspać. Dzień wcześniej siedziałam do późna i słuchałam muzyki. Dużo czasu spędziłam też w łazience. Przycinałam włosy tak, żeby wyglądały normalnie, jakbym sama po prostu postanowiła je skrócić. Chciałam bowiem uniknąć pytań ze strony rodziców. Tym sposobem poszłam spać chyba o drugiej w nocy, co i tak nie było dla mnie bardzo późną godziną, bo w weekendy często chodziłam spać na przykład o czwartej.

Jak się okazało, pójście spać o takiej godzinie nie było dobrym pomysłem. Mimo że nie musiałam wstawać wcześniej, obudził mnie esemes. Podniosłam głowę i otworzyłam zmęczone oczy. Miałam wrażenie, że za chwilę niekontrolowanie się zamkną, jeszcze zanim zdążę chwycić za telefon. Najpierw sprawdziłam godzinę – była szósta rano. To musiał być Wojtek, bo kto inny pisałby do mnie o takiej godzinie? Zresztą w ogóle nie wiedziałam, kto inny mógłby do mnie pisać. Miałam rację – to był Wojtek.

Mogę dzisiaj wpaść?

Możesz.

Super.

Czemu pisziesz tak wcześniej?

A co? Obudziłem cię?

No raczej.